

LIBERTÉ!

numer 67/luty 2022

ZAUFAM

DOBROŚŁAWA GOGŁOZA ° OLGA BRZEZIŃSKA ° BARTŁOMIEJ AUSTEN
JAROSŁAW PŁUCIENNIK ° JAROSŁAW MAKOWSKI ° SYLWIA DZIEMIŃSKA
ANNELIESE MISTEL ° BEATA KRAWIEC ° MAGDALENA M. KAJ
PIOTR BENIUSZYS ° KAMIL SZĄŁECKI ° MARCIN SZMANDRA



MAGDALENA M. BARAN

Redaktor prowadząca miesięcznik *Liberté!*

Kto sobie nie ufa, kłamie zawsze
Friedrich Nietzsche

Zaufaj mi. Podobno do trzech razy sztuka... Inaczej rzeczy zdają się nie mieć sensu. Po zawodzie, po złamaniu tylko barykadujemy się, okupujemy się na lepiej czy gorzej zdefiniowanych pozycjach. W uporach, w głupocie, w strachu, w przyzwyczajeniu, w zimnie emocjonalnego trupa, w „gorącej głowie”, we wściekłości, zapalczywości, w smutku, w nieustannej ucieczce od siebie – do siebie. W ciszy. W krzyku. Zaufaj... Niby proste słowo, a w każdym obszarze niesie ze sobą bagaż doświadczeń/obciążeń/oczekiwań/nadziei. W relacji z drugim, z kolejnymi, ale też ze samym sobą. Zaufaj... w przekraczaniu własnych granic, w wychodzeniu ze stref komfortu, w patrzeniu jasnym, bez odwracania wzroku. W każdym „tu i teraz”, ale też w każdym „zawsze” (jeśli takowe w ogóle istnieją). W spokoju, w konfrontacji. Bo przecież ostatecznie chodzi o to, by powiedzieć sobie „tak”. By sobie wybaczyć – wtedy wybaczymy i innym; by zamiast trzymać się schematów – ufać nowej drodze; zamiast gnębić się porażką tego, co było – ufać przyszłości; by zamiast tonąć w rozpa-

TEN OSTATNI RAZ

czy – ufać, że gdzieś na spodzie, głęboko, jest coś, co nie zawodzi. Że zbyt łatwo wierzymy w „zawód”. A może wcale nie musi być „zamiast”. Może właśnie tu, w tej koszarnej arbitralności, tkwi podstawowy błąd nieufności. Gdy rozum i serce dostrzegają logiczne konsekwencje, nie ma „zamiast”, jest „do przodu”, „dalej”, „inaczej”. Płacząc może za tym co było, ale z troską i ufnością (właśnie) pochylać się nad tym, co nadchodzi. Nie znaczy to wcale, że będzie bezpiecznie; że bez naszego udziału/zaangażowania „się uda”; że niczym przy machnięciu magiczną różdżką odmieni nam się świat. Wcale nie. Ale jeśli nie zaufamy zmianie, to... w najlepszym razie stetryczjemy, ugrzęźniemy w bagnie narzekania, albo... najzwyczajniej umrzemy z nudów.

Ta ufność potrzebna nam jest w każdym z obszarów życia/funkcjonowania. Tam, gdzie mowa już nie tylko o pojedynczym człowieku czy jakiejś relacji Ja do Ty. Z dużą pewnością można powiedzieć, że chcielibyśmy ufać tam, gdzie w przestrzeni publicznej obecna jest tak zwana misja. Tylko jak? Jak podchodzić poważnie, gdy raz za razem czujemy się mamieni, zwodzeni, rozczarowani. Media – za-

mknięte w pyskówce, „paskomanii”, upolitycznieniu, prześcigające się w sensacji, bzduurze, generowaniu newsów. Służba publiczna – odległa, zimna, biurokratyczna, nieprzyjazna, na poziomie relacji niemal nieistniejąca. Polityka – uwikłana w nieustanną pyskówkę, zmienna, przesycona pychą, bezduszna, odrealniona, zakłamana, żaglująca kolejnymi aferami niczym cyrkowy klaun barwnymi piłeczkami. Kościół – upolityczniony, skompromitowany, potykający się o wszystkie sprawy, jakie „zamiótł niegdyś pod dywan”, odgradzający się od wiernych/wierzących wysokim murem buty, skostniałej doktryny; wchodzący w rolę oblężonej twierdzy, w której nic przecież nie dzieje się bez przyczyny. Szkoła – poddawana próbom coraz głębszej ideologizacji, postępującej w duchu myślenia „narodowego”. Uniwersytet – zamknięty, wewnętrznie skonfliktowany, miast wyznaczać trendy i strzec myślenia, zaczytany w lekturach, zorientowany na wewnętrzne rozgrywki, dbający o partykularne interesy. Lekarze – pandemicznie zmęczeni. To... tak na początek. Pesymistyczna to diagnoza, ale odbija przecież wątpliwości, jakie napotykamy/wyrażamy niemal każdego dnia. Te wątpliwości, które ze sfery publicznej wycofują wielu

w krąg najbliższych, a jeszcze kolejnych zamykają w samotności, niechęci, podejrzliwości, która nie pozwala widzieć świata poza czubkiem własnego nosa. A czemu? Bo tak bezpiecznie. Bo skoro wszędzie upatrujemy kłamstwa, szwindlu, afery, to... jak ufać? Po co ufać, skoro raz za razem niemal wszystko zdaje się nas zawodzić. Tu „prawdziwe znaczenie zbrodni polega na tym, że jest ona naruszeniem zaufania społeczności ludzkiej” (Conrad).

Co zatem ocala? Nie ma jednej recepty. Dla każdego zadziała coś innego. Chodzimy wciąż po cienkiej linie zawieszanej nad przepaścią między pozorami a prawdą, chłodem a gorączką, emocjami a wycinaniem ich sobie do zera; między potrzebą znajdowania pewności a potworną niepewnością jutra; między samotnością a wspólnotą; między pragnieniem a tępy uporem; między dostrzeganiem potrzeby zaangażowania się a tym złośliwym demonem, co szepce nam do ucha: „Ale po co?” Ten pierwszy krok... Zaufaj sobie. Światu. Szansie. Zmianie. Bo nawet jeśli coś się wywróciło, gdy wydaje się beznadziejne, bez wyjścia, to... do trzech razy sztuka.

Photo by Riccardo Annandale on Unsplash



ZAUFAJ MI

- 6 •
18 •
26 •
30 •
38 •
44 •
54 •
62 •
68 •
78 •
86 •
92 •
- UFAĆ, ALE SPRAWDZAĆ**
Piotr Beniuszys

BEZ ZAUFANIA NIE MA ŻADNEJ RELACJI
Anneliese Mistel

ZAUFAJ MI... JESTEM LEKARZEM
Magdalena M. Kaj

BLOCKCHAIN, ZAUFANIE I HODOWLA ZWIERZĄT
Dobrosława Gogłóza

(NIE)WESOŁO
Olga Brzezińska

ROZMÓWKI POLITYCZNE

SZKOŁA SAMA SOBIE NIE PORADZI
z prof. Jarosławem Płuciennikiem rozmawia Jarosław Makowski

OKIEM PRZEDSIĘBIORCY

DROGIE BANKNOTY, A TANIE CENY
Barłomiej Austen

ZIELONY LIBERALIZM

MACRON SIĘ ZIELENI
Beata Krawiec

MŁODYM GŁOSEM

KONOPIE WYKLĘTE
Kamil Szatecki

WIDZIADŁA

ZAUFAJ MI DZIEWCZYNKO, JESTEM KSIĘCIEM Z TINDERA
Sylwia Dziemińska

PRALIBERAŁ MIESIĄCA
Giovanni Amendola

WIERSZ WOLNY

BĘBEN MASZYNY ROTUJĄCEJ JEST PUSTY, NASTĘPUJE ZWOLNIENIE BLOKADY część 1 *Marcin Szmandra*



UFAĆ, ALE SPRAWDZAĆ

PIOTR BENIUSZYS

Wszyscy zresztą na poziomie czysto instynktownym czujemy, że możliwość zaufania drugiemu człowiekowi bez poczucia zagrożenia lub dużego ryzyka, iż nasze zaufanie zostanie sprzeniewierzone, niezwykle ułatwia codzienne funkcjonowanie we wszystkim w sumie kontekstach.

Od kilku, jeśli nie kilkunastu lat żyjemy w czasach silnego powrotu tzw. wartości miękkich do centrum uwagi w debacie o meandrach współżycia społecznego. W ludzkim postrzeganiu świata słabnie co prawda pozycja nauki, liczb i autorytetów merytorycznych, których głos w zgiełku typowym dla mediów społecznościowych staje się głosem jednym z wielu, bynajmniej nielegitymującym się większym posłuchem od zagregowanego głosu tysięcy „ekspertów od wszystkiego”. Równocześnie jednak coraz więcej spośród nas akcentuje znaczenie takich zjawisk jak solidarność i zaufanie międzyludzkie dla jakości naszego codziennego życia w społeczeństwie. Kolejne analizy pokazują (co nie powinno w sumie nijak zaskakiwać), że im większe istnieje w danej społeczności zaufanie pomiędzy ludźmi, grupami społecznymi, organizacjami czy instytucjami, tym łatwiej jest zadbać o dobrobyt i wysoką jakość życia. Wszyscy zresztą na poziomie czysto instynktownym czujemy, że możliwość zaufania drugiemu człowiekowi bez poczucia zagrożenia lub dużego ryzyka, iż nasze zaufanie zostanie sprzeniewierzone, niezwykle ułatwia codzienne funkcjonowanie we wszystkich w sumie kontekstach.

Z punktu widzenia jakości funkcjonowania państwa i sfery publicznej, ważnym jest także poziom zaufania obywateli wobec instytucji, wobec osób zajmujących pozycję władzy, czyli najprościej mówiąc wobec polityków i urzędników. Podczas gdy w Polsce mamy obecnie do czynienia

z głębokim kryzysem zaufania zarówno na linii człowiek-człowiek (spowodowanym nadmierną głębokością politycznych podziałów), jak i na linii obywatel-polityka, tak w większości krajów liberalno-demokratycznych, nawet nieborykających się z podobnymi kryzysami rozpadu społeczeństwa na wrogie „obozy”, poziom zaufania obywatela do władzy jest niski. Zwykle jest to krytykowany stan rzeczy, zaś wśród przyczyn – najzupełniej słusznie – wymienia się długą listę „tradycyjnych” przewin ludzi polityki: korupcję, prywatę, nadużycia prerogatyw, karierowiczostwo, przerost ambicji nad kompetencjami, arogancję, ignorancję i zwyczajne chamstwo.

Realia polskiej polityki pokazują jednak, że nie tylko brak zaufania bywa problemem. Problemem, i to poważnym dla skutków wywieranych przez procesy polityczne na funkcjonowanie całego państwa, bywa także (może i paradoksalnie)... nadmiar zaufania na linii obywatel-polityk. Jeśli spojrzymy na przypadek wyborców PiS (naturalnie nie wszystkich, a tylko tych, których ocenia się jako „twardy trzon” elektoratu partii władzy, który to trzon jednak politolodzy wyceniają na ponad 20% aktywnego politycznie społeczeństwa, czyli kilka milionów osób!), to z łatwością wskażemy na negatywne skutki nadmiernego, powiedzmy: „ślepego” zaufania tych ludzi wobec liderów ich uwielbionej partii. Od ponad 6 lat PiS rządzi Polską i bynajmniej nie jest to okres, posłużmy się eufemizmem, wolny od afer, skandali i nadużyć. Ich wymienianie

zająłoby teraz całą resztę dzisiejszego dnia roboczego i ten artykuł nie byłby w stanie dotrzeć do meritum. Ważna jest jednak konstatacja, że cały ten natłok informacji o nadużyciach ludzi PiS nie robi na „twardym trzonie” elektoratu partii najmniejszego wrażenia. Oczywiście wiąże się to z różnymi czynnikami zabezpieczającymi, które PiS wbudował w debatę publiczną, jak odcięcie „twardego trzonu”, czyli zasadniczo widzów TVP, od informacji o aferach ludzi władzy, czy też zastosowanie swoistej „szczepionki”, a więc pozbawienie każdego, kto przekazuje tego rodzaju informacje, wiarygodności w oczach trzonu.

Tak czy inaczej, PiS potrafił zbudować sobie tytanowy elektorat, miliony ludzi, którzy wierzą jego liderom w sposób bezgraniczny i bez naj-

się znikąd. To cyniczne wykorzystywanie zaufania ludzi zmanipulowanych oraz po prostu naiwnych. Zresztą, ludzie ci autorowi słów o nich, jako o „ciemnym ludzie”, nadal bezgranicznie ufają, gdy kieruje on ich głównym kanałem „informacji”, a więc TVP.

Zamiast zaufania

Podsumowując, dobrze jest (móc) ufać i warto to robić. Ale tylko i wyłącznie pod takim warunkiem, że równocześnie się sprawdza. W realiach politycznego obszaru życia państwa narzędziem, które pozwala budować zaufanie obywatela do polityka – oparte nie na „przezcuciu”, pięknych oczach ze spotu wyborczego, okrągłych haselkach czy głęboko odczuwanej wręcz „miłości” wobec lidera przypominającej bardziej relacje z guru wewnątrz para-reli-

Problemem, i to poważnym dla skutków wywieranych przez procesy polityczne na funkcjonowanie całego państwa, bywa także (może i paradoksalnie)... nadmiar zaufania na linii obywatel-polityk

niejszej dozy sceptycyzmu lub krytyki przyjmują każde padające z ich ust kłamstwo. Oto ciemna strona zaufania. Ślepotą obywatelską, która z każdym rokiem, z każdym przetrwanym kryzysem, rozzuchwala rządzących polityków coraz bardziej. Słowa „ciemny lud to kupi” nie wzięły

gijnej sekty, a na bazie sprawdzania prawdziwości deklaracji oraz efektywności działań – jest tworzenie programów i realizacja polityki oparta na dowodach empirycznych, znana najlepiej pod angielskim pojęciem *evidence-based policy* (EBP).



Photo by Ben Rosett on Unsplash

Owszem, EBP to przystawowy króliczek, którego raczej się goni niż dogania. Idealna realizacja heurystycznego przedstawienia EBP niewątpliwie okaże się nieosiągalna w związku zarówno z czynnikiem ludzkim, jak i negatywnie oddziałującymi siłami wynikającymi z logiki politycznych zmagania pomiędzy kluczowymi aktorami w poszczególnych obszarach. Jednak samo „gonienie króliczka”, czyli teleologiczne podejście do zasad uprawiania polityki, które EBP ze sobą niesie, stanowi perspektywę radykalnego

gromadzenia, interpretacji i stosowania dowodów empirycznych jako fundamentu rozumienia celów polityk. Nowoczesne podejście do EBP dodatkowo odpowiada na zasadne uwagi w postaci ostrzeżeń przed nadmiernym opieraniem się wyłącznie na liczbach, czyli przedkładaniu technik analityki kwantytatywnej. Współczesna socjologia wskazuje na metody wzbogacania podejść ilościowych, typowych dla ekonomii i statystyki, miksem z udziałem czynnika badań jakościowych, preferowanych zwłaszcza w na-

Oto ciemna strona zaufania. Ślepotą obywatelską, która z każdym rokiem, z każdym przetrwanym kryzysem, rozzuchwala rządzących polityków coraz bardziej

podniesienia jakości politycznego decydowania, a równocześnie szansę na redukcję emocjonalnego napięcia w politycznych sporach.

Podstawowym wymogiem stawianym przez EBP przed aktorami polityki jest oparcie procesu budowy programów politycznych (a także – na drugim końcu cyklu – procesu ewaluacji ich rezultatów) na rygorystycznie ujętym pozyskiwaniu danych z profesjonalnych badań. Rygoryzm ten ma służyć stałemu zwiększaniu niezawodności i wiarygodności zebranych danych i doradztwa politycznego na nich opieranego. Kluczowe znaczenie ma tutaj dobór metodologii

ukach społecznych i uwzględniających aspekt postaw, motywacji, rozumienia znaczeń i kontekstów przez ludzi mających polityki wdrażać lub z nich korzystać. Miks metodologiczny w idealnej formule generuje ostatecznie swoją „hierarchię dowodową”, w której zebrane dane naukowe nie są równoprawne, a uszeregowane tak, aby na realizację zadania największy wpływ miały dane uzyskane metodami o najbardziej rygorystycznym podejściu do zbierania informacji.

To nakreślenie zrębów stosowania EBP natychmiast przywołuje na pierwszy plan potencjalne

problemy i zagrożenia. Nawet jeśli miks metodologiczny pozwoli rozwiązać obawy o deficyt jakościowego podejścia w gromadzeniu danych, to i tak możliwe jest zjawisko wyłonienia się konkurujących ze sobą i (przynajmniej częściowo) ze sobą sprzecznych zestawów danych i dowodów, które ostatecznie będą optować za innymi wersjami działania w tym samym obszarze politycznym. Wówczas w tą

EBP ma kolosalny potencjał w nadchodzących latach zmagania się ludzkości z wyzwaniami klimatycznymi, które wymagają szybkiego wyjęcia poza obręb ideologicznie sterowanej polityki

przestrzeń natychmiast wejdą zjawiska generowane przez polityczny *business as usual*. Aksjologiczne preferencje po stronie kluczowych dla danego procesu politycznych decydentów, ich osobiste i subiektywne sądy co do wykonalności proponowanych strategii, ich wątpliwości co do politycznej legitymizacji podjęcia niektórych działań – wszystkie one mogą prowadzić do wyboru wariantu opartego o mniej rygorystycznie pozyskane dane, a nawet do nawrotu politycznego myślenia życzeniowego. Urzędnicy rządowi i przywódcy partyjni są dodatkowo – co o tyle zrozumiałe, iż wynika z logiki bezlitosnej walki politycznej – wrażliwi na perspektywę wystawienia się na krytykę opinii publicznej na

wypadek słabych rezultatów lub słabych pierwszych rezultatów wdrożenia opartego na EBP programu lub pilotażu. Stąd tendencja, aby do zwłaszcza bardziej nowatorskich propozycji podchodzić w stylu psa zasadzającego się na jeża. Przekonanie niektórych polityków o własnej wszechwiedzy niestety prowadzi do tego, że od politycznego ryzyka podjęcia się realizacji programu wypracowanego przez zespoły

ekspertów operujące w rygorze EBP wolą oni forsować wdrożenie ich autorskich, nawet niekiedy samodzielnie nakreślonych programów, a ich ewentualne klęski amortyzować, przerzucając winę na podwładnych, na tzw. zderzaki.

Daleka droga

Niewątpliwie założenia EBP o wiele łatwiej – dzięki redukcji w ten sposób politycznego ryzyka – realizuje się politykom w sytuacji istnienia obejmującego wszystkie partie polityczne (a przynajmniej wszystkie poza ruchami skrajnymi po obu stronach politycznego spektrum) konsensusu co do zalet sięgania po programowanie oparte na dowodach i danych.



Precyzyjne badanie i ewaluacja wydajności i efektywności planowanych działań i ich alternatyw wymaga posiadania mocnych danych (które są w stanie przekraczać barierę ideologicznej fiksacji), dysponowania personelem o wysokich zdolnościach analitycznych oraz właśnie wsparcia politycznego. Ostatni element jest kluczowy zwłaszcza w przypadku outsourcingu prac nad wypracowaniem programów

i dowodów naukowych (przy zachowaniu stałej pieczy nad tym etapem przez zasadę rygorystycznego pozyskiwania wiedzy naukowej, źródłami danych i dowodów winny być: wiedza polityczna – swoisty *problem-framing* na poziomie najbardziej ogólnym, zwanym po angielsku *big picture*, a w polskich realiach nawiązujący do często przez polityków wypowiedzianych słów: „Chcemy, aby...”; wiedza naukowa opierająca

Niedobór EBP jest zresztą odpowiedzialny za całą plejadę klęsk polskich wysiłków o poprawę sytuacji demograficznej naszego społeczeństwa, czego pochodną są zgłaszane nieustannie, co około dwa lata, kolejne propozycje rewolucyjnych zmian w systemie emerytalnym

poza struktury *stricte* partyjne czy rządowe (np. do wszelkiego rodzaju think-tanków, instytutów analitycznych lub po prostu wyższych uczelni), a outsourcing taki pomaga osiągać wcześniejsze dwa wymogi silnych danych i świetnego personelu.

Proces obudowania programów przez EBP obejmuje następujące cztery etapy: a) tzw. *problem-framing*, czyli odpowiednio precyzyjne i rzetelne zdefiniowanie, określenie i zaszeregowanie w sieciach współzależnościowych realnej kwestii, z którą dany program ma się zmierzyć; b) wybór miksu metod zbierania i oceny danych

się na długofalowych badaniach specjalistów w danej dziedzinie, w tym dane statystyczne; wiedza profesjonalno-menedżerska, czyli wkład ze strony instytucji, agencji, urzędników i innych podmiotów realizujących wdrażanie polityk w danej dziedzinie; wiedza kliencka, czyli ocena, oczekiwania i krytyka ze strony obywateli, firm, NGOów, stowarzyszeń i innych podmiotów, które będą „odbiorcami” projektowanej polityki – ostatnie dwa źródła dostarczają najwięcej danych zebranych metodami jakościowymi, bardziej „humanistycznymi”; c) transfer wiedzy do realiów politycznego podejmowania decyzji; d) ewaluacja efektywności.

Jest najzupełniej oczywiste, że EBP ma kolosalny potencjał w nadchodzących latach zmagania się ludzkości z wyzwaniami klimatycznymi, które wymagają szybkiego wyjęcia poza obręb ideologicznie sterowanej polityki. Jednak niewątpliwie EBP ma potencjał do stosowania niemal uniwersalnie. Czy to w polityce transportowej, czy handlowej, fiskalnej, emerytalnej i szeroko pojętej społecznej i socjalnej. To metoda ucie-

i ogranicza się chyba tylko do gratulacji składanych polskim sportowcom. Nawet pobieżne spojrzenie na realia polskiego projektowania polityki pokazuje, że EBP jest zjawiskiem pomijanym szerokim łukiem. Program 500+ jest sztandarem przykładem zignorowania EBP. Niedobór EBP jest zresztą odpowiedzialny za całą plejadę klęsk polskich wysiłków o poprawę sytuacji demograficznej naszego społeczeństwa, czego

Zamiast wzywać: „Kochajmy się!” i wraz z każdą kolejną kadencją roztaczać przed opinią publiczną ułudę „nowego początku”, którą za chwila brutalnie weryfikuje skrzecząca rzeczywistość, potrzebujemy kopernikańskiego przewrotu w głowach aktorów polskiego życia publicznego

kania spod pręgierza populizmu obietnic wyborczych i tzw. „prostych rozwiązań”, a także sposób na stawienie czoła ideologicznemu myśleniu w kwestiach współżycia społecznego, które nader często generuje zakazy odzierające obywateli z indywidualnej wolności.

Jakie są perspektywy EBP w Polsce? Wcześniej- sza uwaga o tym, że EBP najprężniej rozkwita w warunkach pewnego politycznego konsensusu, musi być tutaj niczym kubeł zimnej wody. W polskiej polityce konsensus pomiędzy zwaśnionymi stronami jest w zasadzie niewyobrażalny

pochodną są zgłaszane nieustannie, co około dwa lata, kolejne propozycje rewolucyjnych zmian w systemie emerytalnym (i one także nie noszą w sobie większych znamion zastosowania rygorów EBP). Zupełnie aktualnie: program „Polski Ład” ujawnia, że nawet w sytuacji teoretycznego powierzenia projektowania polityki zespołom poza strukturami *stricte* partyjnymi orientacja na cele propagandowe, narzucenie tempa prac pod wyborczy kalendarz i (co najmniej antycypowana przez autorów programu) głuchota decydentów na uwagi skłaniające ich do zrewidowania ich oczekiwań w etapu *big picture* muszą

prowadzić do zarzucenia myśli o nawet szczątkowym oparciu się na metodach rygoru EBP i do katastrofy projektu w zasadzie w trybie natychmiastowym. EBP jest w Polsce także całkowicie nieobecna w projektowaniu przez ministerstwo zdrowia polityki walki z pandemią: od dwóch lat obserwujemy tutaj chaos, reagowanie ad hoc

i decyzyjny zygzak pozbawiony elementarnej logiki co do zakresu stosowania poszczególnych środków. Jeśli jakkolwiek przebieg EBP się tutaj pojawia, to wyłącznie w zakresie kopiowania metod i działań podejmowanych przez rządy innych krajów, w jakos tam podobnych sytuacjach pandemicznych.



Photo by Ronda Dorsey on Unsplash

Operowanie funduszami europejskimi w Polsce (dopóki one jeszcze nad Wisłę płynęły) stanowiło wyjątek od reguły, czyli oazę pośród wyjątkowej z EBP polskiej pustyni. Narzucone przez UE wymogi i wytyczne wydatkowania środków wymusiły od potencjalnych beneficjentów stosowanie EBP przy projektowaniu zadań finansowanych z tych funduszy. W efekcie na samorządowym poziomie urzędów marszałkowskich i sejmików, a także miast i gmin, zaszczerpiono kulturę tworzenia analiz, programów operacyjnych i tym podobnych dokumentów. Mają one też coraz częściej realne przełożenie na działania i ten ostatni aspekt odróżnia ten szczebel od szczebla rządowego, gdzie raporty może i powstają, ale ich skutki nie wychodzą poza zużycie papieru. W działaniach polskiego szczebla rządowego widać za to, że wymaga on stosowania narzędzi EBP od tych, którzy do instytucji rządowych wyciągają rękę po dofinansowanie czy grant, samorządów, NGO-sów, firm i innych, ale z podobnych wymogów administracja rządowa samą siebie woli zwalniać. Co rusz słyszymy, że alokacja finansowych środków pomiędzy

strukturami rządowymi jest w zasadzie dowolna, jak plastycznie pokazała ostatnio choćby kontrola NIK w tzw. Funduszu Sprawiedliwości.

Polsce w obecnej sytuacji nie potrzeba więcej zaufania obywatela do polityków. Ten kryzys zaufania ma bowiem swoje podstawy i jest po prostu racjonalny. Zamiast wzywać: „Kochajmy się!” i wraz z każdą kolejną kadencją roztaczać przed opinią publiczną utrudę „nowego początku”, którą za chwila brutalnie weryfikuje skrzęcząca rzeczywistość, potrzebujemy kopernikańskiego przewrotu w głowach aktorów polskiego życia publicznego. Oni, idąc do polityki, idą na służbę publiczną. To zaś powinno prowadzić ich do logicznego wniosku, że nie idą oni do władzy, aby realizować swoje widzimisię i inne subiektywnie sobie wyobrażone rozwiązania, których nikt inny poza nimi może nie chcieć, a po to, aby swoją rzetelną i profesjonalną działalnością polityczną ułatwiać wdrażanie realnych reform opartych na rzetelnych dowodach, które ostatecznie uczynią życie obywateli łatwiejszym i bardziej dostatnim. ●



PIOTR BENIUSZYS

Politolog i socjolog, tłumacz, specjalista w dziedzinie historii liberalizmu i ewolucji zachodnioeuropejskich partii liberalnych, członek zespołu redakcyjnego i publicysta „Liberté!”, pisał także na łamach „Gazety Wyborczej”, tygodnika „Polityka”, „Dziennika Gazety Prawnej” oraz dla Instytutu Obywatelskiego.

Stoimy na wspólnej scenie. Odnajdujemy kontekst, w którym razem zastanawiamy się „Co nas obchodzić mogłoby w tym kraju, gdzie przyjaciele z dala się obchodzą”? Bo jednak coś nas obchodzi, zajmuje, martwi. I patrząc na świat, będąc zanurzonymi w coraz bardziej niedogodnej, a nawet groźnej codzienności, nie rwiemy sobie włosów z głowy, ale szukamy. Przekopując się przez te ponad już trzydzieści lat polskiej wolności – pojmowanej zarówno jako wolność osobista, polityczna, jak i jako kategoria społeczna – szukamy klucza do własnej wspólnoty, ale też do naszej indywidualności.

(fragment książki)



Magdalena M. Baran w Bibliotece Liberté!

Urzeka mnie w tej książce, że jest próbą powrotu do tego, co najprostsze, ale dziś wyparte i utracone. Powrót do rozmowy, dialogu, niespiesznej wymiany myśli z dala od bezduszno-bezmyślnych „polemik”, które dewastują nasz kraj – oto jedyna droga do ocalenia.

Piotr Augustyniak

W czasie, gdy na świecie dominuje monolog, rozmowa staje się bezcenna. Magdalena M. Baran w swojej książce przywraca rozmowie powagę i znaczenie.

Jarosław Makowski

L!

BEZ ZAUFANIA NIE MA ŻADNEJ RELACJI

ANNELIESE MISTEL

Najniższy, najgorszy, IX. krąg piekła, gdzie karze się najcięższe przewinienia, nie stanowi więzienia dla, jak należałoby się spodziewać, morderców czy tyranów. Według Dantego, najgorszym grzechem jaki można popełnić wobec ludzkości, jest zdrada.

W Boskiej Komедii Wergiliusz oprowadza Dantego po piekło podzielonym na dziewięć kręgów, w których grzesznicy są osadzeni według ciężaru swoich przewinień. Pomimo upływu czasu utwór niezmiennie intryguje, nie tylko jako dzieło literackie, ale również jako wyraźnie nakreślona hierarchia etycznych wartości. Choć wizja karania za bycie nieochrzczonym, głoszenie teorii sprzecznych z nauczaniem Kościoła, nieumiarkowanie w jedzeniu i picu, samobójstwo czy homoseksualizm obecnie brzmi niebezpiecznie radykalnie, w tej gradacji znajduje się również wiele grzechów „uniwersalnych”, piętnowanych niezależnie od miejsca czy czasu. Sama hierarchia wydaje się dość bliska tej obecnej, poza jednym szczegółem, który czyni ją wyjątkową. Otóż najniższy, najgorszy, IX. krąg piekła, gdzie karze się najcięższe przewinienia, nie stanowi więzienia dla, jak należałoby się spodziewać, morderców czy tyranów. Według Dantego, najgorszym grzechem jaki można popełnić wobec ludzkości, jest zdrada.

I że cię nie opuszczę...

Choć Boska Komedia stanowi dowód na to, że zdrada już wcześniej była postrzegana jako najcięższe przewinienie, nasze podejście do naruszenia zaufania jest o wiele bardziej elastyczne. Jest bardziej zmienne niż w przypadku np. kradzieży czy morderstwa. W zależności od kontekstu zdrada może być czymś nagannym albo akceptowalnym, a winą obarczyć można

właściwie którąkolwiek ze stron. Najbardziej wiadać to, jak patrzymy na zdradę w najbardziej przyziemnych, a jednocześnie najważniejszych relacjach – tych międzyludzkich.

Ostatnio opinię publiczną zszokowała informacja o skandalu w szeregach kontrowersyjnego instytutu Ordo Iuris, znanego ze swojego lobbowania na rzecz prawnego zakazu rozwodów. Do rozłamu w organizacji miało dojść ze względu na romans dwójki działaczy, a sytuacja osiągnęła apogeum, gdy zdradzany mąż przyszedł do siedziby organizacji, aby pobić kochankę swojej żony, przy okazji także, jeśli wierzyć źródłom, swojego przyjaciela i świadka na ślubie. Efektem całego zamieszania mają być dwa pozwы o rozwód, co niezbyt współgra ideologicznie z celami instytutu. Co ciekawe sama zdrada nie budzi tak dużych kontrowersji. Dla przeciwników Ordo Iuris jest naganna przede wszystkim (dla niektórych nawet wyłącznie) hipokryzja bohaterów skandalu, którzy na co dzień moralizują. Z kolei, jak podaje portal Salon24, badający kulisy sprawy, także w samym instytucie problemem nie było niedochowanie wierności małżonkom, ale zdrada zaufania zawodowego. Jak podaje jedno ze źródeł: „można było tę sprawę rozwiązać inaczej, delikatniej, ale brak szczerości trwał za długo i uderzał w fundamenty organizacji”. Ale czy faktycznie byłoby to możliwe?

Niuanse tej afery pokazują, jak różnie możemy ocenić zdradę, niezależnie od samego czynu.

Gdyby nie chodziło o członków konserwatywnej organizacji, pewnie większość osób uznałaby, że nie należy oceniać czyjegoś życia prywatnego. To podejście zresztą dobrze widać na co dzień. Bardzo często świat literacki czy filmowy nadaje zdradom romantyczny charakter, a ewentualne skoki w bok są nierzadko przedstawiane jako cenny krok w odkrywaniu samego siebie. Podobnie jest także poza światem fikcyjnym, ale tutaj obraz jest bardziej złożony.

Trudno kogoś obwiniać za tzw. zdradę emocjonalną, czyli sytuację, w której partner zaczyna odczuwać emocje do kogoś innego. Emocje i rozum niezwykle często nie idą w parze

Wiele osób podchodzi wyrozumiale do zdrad, uznając je za sferę prywatną, do której nie należy się mieszać. Okazuje się, że skrzywdzenie drugiego człowieka można usprawiedliwić np. niesatysfakcjonującym pożyciem seksualnym, czy choćby tym, że „po co ktoś miałby komplikować sobie życie, skoro chodzi tylko o seks”, albo starym dobrym powiedzeniem „serce nie służy”. Na pytanie, czy należy powiedzieć komuś o tym, że jest zdradzany, większość odpowiada raczej, że to zależy od relacji w związku, a dużo osób uważa, że poinformowanie o niewierności partnera jest złośliwym niszczeniem komuś życia. Podobnie oceniamy naszych przyjaciół. Jeśli oni stają się ofiarami, to negatywnie oceniamy tego,

kto ich krzywdzi, ale jeśli stoją po drugiej stronie zazwyczaj jesteśmy wyrozumiali.

Wierność w związkach jest jak hazard. Chociaż wiemy, że dużo osób przegrywa, to sami liczymy na wygraną. Paradoksalnie, choć zazwyczaj dookoła siebie obserwujemy wiele zdrad i podchodzimy do nich z dystansem, uparcie jesteśmy przekonani, że nasze relacje nie są wadliwe, a my sami należymy do grona wyjąt-

kowych szczęśliwców, których taka sytuacja nie ma prawa spotkać. Dodatkowo, kulturowo uważamy, że lepiej być tym krzywdzącym niż zranionym. Bycie zdradzonym to powód do wstydu, czego wyrazem są obraźliwe określenia np. „rogacz”. Podobnie jest w przypadku publikacji intymnych zdjęć czy filmików. Zjawisko *revenge porn* (z ang. „porno zemsta” czyli upublicznianie takowych rzeczy w celu wyrządzenia komuś krzywdy), istnieje tylko i wyłącznie dlatego, że społeczeństwo piętnuje z reguły ofiarę. Karzemy tych, co zaufali, a nie tych, którzy to zaufanie nadużyli. W młodości dostajemy (zwłaszcza kobiety) sprzeczne komunikaty. Z jednej strony w związku należy bezgranicznie ufać drugiej

osobie, a z drugiej, cały czas mieć z tyłu głowy, że druga osoba chce nas wykorzystać.

Kwestia zdrady jest prawdopodobnie najbardziej płynną etycznie kwestią, w przypadku której przyjmuje się, że nie można jednoznacznie stwierdzić czy jest dobra czy zła, a ocena przeważnie zależy od tego, kogo dotyczy.

I obiektywnie rzecz ujmując, jest to z grubsza możliwe. Trudno kogoś obwiniać za tzw. zdradę emocjonalną, czyli sytuację, w której partner zaczyna odczuwać emocje do kogoś innego. Emocje i rozum niezwykle często nie idą w parze. Wiele związków tworzy się, nie ze względu na miłość, ale różne zbiegi okoliczności i powszechnie panujące poczucie, że taki układ wydaje się



Photo by DESIGNECOLOGIST on Unsplash

łatwiejszy, stabilniejszy, bezpieczniejszy, a tym samym rozsądniejszy. Niestety, gdy pojawi się ktoś, kto staje się nam bliższy, wszystkie te aspekty muszą zejść na dalszy plan. Tym bardziej, że z upływem czasu znika presja na ustątkowanie się czy założenie rodziny, a niedopasowanie zaczyna coraz bardziej uwierać. Chociaż wiele osób uważa, że zdrada emocjonalna jest gorsza od tej fizycznej, ta druga w sensie faktycznym jest o wiele bardziej szkodliwa. Seks to nigdy nie jest tylko seks. W relacjach intymnych z drugą osobą podejmujemy decyzje o swoim zdrowiu, mając na uwadze, czy jesteśmy z kimś na wyłączność czy nie. Osoby w stałych związkach wybierają

w nim się znajduje, a idąc do restauracji pokładamy zaufanie w odpowiednich służbach, że sprawdzają czy warunki sanitarne kuchni, której przecież nie widzimy, są kontrolowane. W sytuacji gdy dojdzie do oszustwa, oczekujemy, że osoby za to odpowiedzialne zostaną ukarane, produkty wycofane ze sprzedaży, a lokale zamknięte. Tak jak stało się w przypadku skandalu z 2013 r., gdy z sieci sklepów IKEA wycofano ze sprzedaży klopsiki, ponieważ okazało się, że zawierały domieszkę koniny. Choć nie były szkodliwe dla zdrowia, uznano za niedopuszczalne, że opis produktu nie zgadzał się z faktycznym składem. Podobnie było w przypadku Francji

Nawet jeśli zdecyduje się zostać przy mężu, zawsze będzie go podejrzewać o łamanie ustalonych zasad. Ten mechanizm dotyczy nie tylko związków międzyludzkich

często antykoncepcję hormonalną, która wymaga pełnego zaufania. Ktoś kto zdradza, naraża swojego partnera na choroby przenoszone drogą płciową. Można oczywiście dywagować, że zdradzający może się zabezpieczać i testować, ale czy tak w rzeczywistości się dzieje, można mieć wątpliwości.

Co znamienne w innych aspektach życia podchodzimy do kwestii zdrowotnych zupełnie inaczej. Kupując jedzenie chcemy być pewni, co

podczas pierwszego *lockdownu*, gdy organizacja Foodwatch, broniąca praw konsumentów, zaalarmowała, że zostały złagodzone zasady dla producentów żywności, aby dopuszczalne były drobne zmiany w składzie produktów, nie zagrażające zdrowiu nabywców. Podobnie nie chcemy, żeby pewne zawody wykonywały osoby z wyrokami. Nagle okazuje się, że w innych sferach życia nie tolerujemy nadużycia naszego zaufania i bardzo często oczekujemy wymierzenia stosownej kary za oszukanie nas.

Zaufanie traci się raz

Niedawno pewna czytelniczka napisała do „The Guardian”, prosząc o poradę dotyczącą swojego małżeństwa. Jej partner nie dochowywał wierności już na początku związku. Zdrada została wybaczona i para wzięła ślub. Żona oczekiwała monogamicznego związku, zaś mąż podejmował próby jego otwarcia. W efekcie żona straciła zaufanie podejrzewając, że wyłączność jakiej potrzebuje, jest dla jej partnera niemożliwa. Psychoterapeutka Pamela Stephenson Connolly zasugerowała, że skoro czytelniczka zdecydowała się na założenie rodziny pomimo wcześniejszej niewierności, powinna się zastanowić dlaczego

do europarlamentu, gdy wbrew składanym obietnicom o rezygnacji z mandatu europosła na rzecz profesor Moniki Płatek, postanowił jednak go zachować. Podobnie ogromna część wyborców straciła zaufanie do Platformy Obywatelskiej. Część z nich zdecydowała się głosować na PiS, żeby dać szansę komuś innemu, kto ich nie rozczarował, a inni wciąż pamiętają chociażby nie dotrzymanie słowa w kwestii pochylenia się nad prawami osób LGBT. Pomimo, że minęło już sporo lat, wiele z tych osób nie jest w stanie udzielić Platformie czy Donaldowi Tuskowi ponownego kredytu zaufania. Podobnie z politycznymi transferami, z najbardziej zdu-

Oskarżenia o oportunizm zapadają w pamięć, a zdrada jest rozliczana bardzo surowo

go jego niemonogamiczny styl życia stał się dla niej nie do wytrzymania. Specjalistka w swojej odpowiedzi nawet nie wspomniała o tym, że rozstanie jest prawdopodobnie nieuniknione, ponieważ żona straciła zaufanie do swojego partnera. Nawet jeśli zdecyduje się zostać przy mężu, zawsze będzie go podejrzewać o łamanie ustalonych zasad. Ten mechanizm dotyczy nie tylko związków międzyludzkich. Wielu polityków straciło wyborców, ponieważ zawiedli pokładane w nich zaufanie. Robert Biedroń nie może liczyć na poparcie osób, zawiedzionych tym, że nie dotrzymał słowa w sprawie wyborów

miewającym przypadkiem przejścia z Lewicy do Porozumienia, a następnie PiS-u. Nieuczciwość zarzuca się też Szymonowi Hołowni, który dzięki transferom, a nie wyborom, stworzył swoje koło sejmowe. Nie ufa się mu również w kwestii neutralności światopoglądowej i oderwania od religijnych przekonań w obszarze uprawiania polityki. Ordo Iuris stara się zatuszować romans w swoich szeregach wraz ze stosunkiem do rozwodów firmowanych przez niewiernego żonę byłego już wiceprezesa tej katolickiej i konserwatywnej organizacji. Wszystko w obawie bezpowrotnej utraty wiarygodności w oczach



Photo by Anil Xavier on Unsplash

sympatyków. Zresztą główną przyczyną spadku liczby wiernych w Kościele katolickim jest także utrata zaufania do jego instytucji.

W większości wypadków zaufania raz utraczonego nie da się odbudować. Nawet jeśli ktoś zdecyduje się dać drugą szansę, „odgrzewane” zaufanie bardzo często nie jest już szczerze, a w krytycznym momencie objawiają się skrywane podejrzenia i żale. Czasami późniejszy powrót z pracy, całkowicie usprawiedliwiony chociażby nawet pracą, korkami na ulicy czy kolejką w sklepie wystarczy, aby wzbudzić podejrzenie o niewierność. W stosunku do polityka, który zmienił poglądy, zawsze będzie pewna nieufność i obawa o możliwy powrót do dawnych przekonań lub praktyk. Oskarżenia o oportunizm zapadają w pamięć, a zdrada jest rozliczana bardzo surowo. Przeciwnicy obozu rządzącego o wiele gorzej oceniają niegdyś antysystemowego Pawła Kukiza niż Marka Suckiego czy Jacka Sasina, którzy od początku, a przede wszystkim otwarcie, byli związani z PiS-em. Można mieć do nich swoje zastrzeżenia, ale nie można im zarzucić, że wykorzystali

zaufanie swoich wyborców, żeby później dla korzyści zmienić swoje stanowisko.

Zaufanie ma ogromną wartość. O wiele większą niż można by się spodziewać, ponieważ stanowi podstawę funkcjonowania wszystkiego, od relacji międzyludzkich po państwo. Podejmujemy życiowe decyzje o posiadaniu dzieci czy kredycie na lata z tymi, którym ufamy. Powierzamy władzę tym, którzy są w naszych oczach wiarygodni i odbieramy tym, co przestali być. Podatki czy prawo, a także inne umowy społeczne nie miałyby racji bytu, gdyby nie pokładano wiary w ich nieodzowność dla wspólnego dobra. Niemalże każdą nikczemność można sprowadzić do złamania zaufania. Nie ulega wątpliwości, że jest to najważniejsza wartość i jako społeczeństwo powinniśmy dbać, żeby w każdym aspekcie życia była ceniona jako fundament współżycia. Z tej perspektywy łatwo zrozumieć dlaczego Dante uznał zdradę za najgorszy grzech, jaki można popełnić, a jednocześnie nie można nie podziwiać przenikliwości tak uniwersalnego i ponadczasowego wniosku. ●



ANNELIESE MISTEL

Publicystka, orientalistka, z zamiłowania historyczka, absolwentka wydziału orientalistycznego na Uniwersytecie Warszawskim, tytuł magistra japonistyki uzyskała na Uniwersytecie Diderota w Paryżu. Od wielu lat związana z Francją, w której mieszka na stałe od 2017 roku.

ZAUFAJ MI... JESTEM LEKARZEM

MAGDALENA M. KAJ

Koronawirus od prawie dwóch lat układa nam życie od nowa / przewraca nasze życie do góry nogami (niepotrzebne skreślić). Szczególnie widoczne jest to w służbie zdrowia, która skupiając większość swoich sił na froncie walki z COVID-19, oferuje nam zupełnie inny standard usług, a najpopularniejszą formą kontaktu i diagnozy jest telefon.

Koronawirus od prawie dwóch lat układa nam życie od nowa / przewraca nasze życie do góry nogami (niepotrzebne skreślić). Szczególnie widoczne jest to w służbie zdrowia, która skupiając większość swoich sił na froncie walki z COVID-19, oferuje nam zupełnie inny standard usług, a najpopularniejszą formą kontaktu i diagnozy jest telefon.

Pechowo jest chorować w czasie pandemii. Pechowo mieć koronawirusa, próbując zrozumieć jakie restrykcje i ograniczenia aktualnie obowiązują, czy i na jak długo zobowiązani jesteśmy zostać w izolacji. Nie wspominając już o teście na koronawirusa, który, w skali odczuwanej przyjemności, jest równie przyjazny i nieinwazyjny jak czyszczenie gałki ocznej patyczkiem higienicznym.

Jeszcze bardziej pechowo jest, kiedy wredny koronawirus wymaga hospitalizacji chorego, ponieważ nim znajdzie się wolne łóżko, przed zarażonym kilka (jeśli nie kilkanaście) godzin atrakcji w stylu: czekanie na karetkę, rajd karetką w poszukiwaniu dostępnych miejsc w szpitalach, kilkugodzinny postój na podjeździe do szpitala, albo darmowe zwiedzanie województwa z perspektywy okna karetki.

Ale największy pech to w czasie pandemii zachorować na coś innego niż koronawirus. Całkowita niewydolność służby zdrowia, która w zasadzie w całości została rzucona na front

walki z wirusem (złośliwi koronasceptycy dopatrują się tutaj motywacji ekonomicznych, a nie humanitarnych – ponoć na oddziałach covidowych można zarobić krocie), sprawia, że na tradycyjną wizytę u lekarza nie ma co liczyć (bez względu, czy korzystamy z państwowej, czy prywatnej służby zdrowia). Lekarze-specjaliści są dostępni... przez telefon. Instytucja teleporady medycznej to jeden z najbardziej zauważalnych wskaźników, pokazujących jak koronawirus wprowadza nowe porządki do naszej egzystencji.

Przećwiczyłam ten scenariusz na żywym organizmie, własnym żywym organizmie, dwukrotnie, uznając najwyraźniej, że diagnozowanie dolegliwości przez telefon, badanie przez telefon, skierowanie na operację wystawione przez telefon jest wydarzeniem na tyle ważnym w moim życiu, że warto je powtórzyć. Na szczęście, sam finał zabawy – zabiegi operacyjne – nie zostały wykonane przez telefon, a tradycyjnie – w szpitalu. Trochę konwencjonalnie, trochę konserwatywnie, ale nie zaproponowano mi operacji wykonywanej przez telefon. Być może za trzecim razem? Na szczęście dla mnie (a nieszczęście dla służby zdrowia), nie było takiej potrzeby.

Załamanie służby zdrowia i tak niebędącej w najlepszej formie przed COVID-19 jest jednym z największych dramatów i społecznych kosztów, jakie przychodzi nam, obywatelom, płacić w efekcie pandemii. Dodatkowo należy

do tego rachunku doliczyć jeszcze gwałtowny spadek zaufania do lekarzy i służby zdrowia jako takiej, co widzimy i słyszymy już wyraźnie w retoryce wszelkiej maści znachorów i szeptuch, proponujących alternatywne do konwencjonalnej medycyny sposoby leczenia chorób.

I tak jak w przypadku, powiedzmy, przeziębienia, uderzeniowa dawka witaminy C wraz ze zjedzoną surową główką czosnku, zgodnie z zaleceniem internetowego guru medycyny

alternatywnej, raczej nie powinna nam zaszkodzić (może poza bliskimi kontaktami interpersonalnymi po zjedzeniu czosnku), tak w przypadku, gdy takie metody zalecane są do leczenia chorób przewlekłych, jak nowotwory, jest to wołanie o dramat.

Niestety, jedną z najbardziej polskich cech jest brak zaufania do ekspertów oraz nadmiar zaufania do tych, którzy ekspertami nie są, ale chcemy im uwierzyć. Zgodnie z wynikami badań,

zawartymi w opracowaniu przygotowanym przez Fundację im. Stefana Batorego, na pytanie komu ufamy w kwestii informacji dotyczących koronawirusa, tylko 72% ankietowanych wskazało lekarzy, natomiast aż 81% respondentów zade-

bardziej słyszalny głos ze strony środowisk alternatywnych, doszukujących się w służbie zdrowia i szerzej, przemyśle farmaceutycznym, autorów globalnego spisku, mającego na celu zdziśnięcie populacji. Dodatkowo do równania

Największy pech to w czasie pandemii zachorować na coś innego niż koronawirus

klarowało, że wierzy w tym zakresie informacjom otrzymywanym przez rodzinę czy znajomych¹.

W efekcie, koronawirus zafundował nam miśszankę wybuchową: do i tak niezwykle niskiego poziomu zaufania społecznego, jakim cieszyła się (chyba właściwsze słowo – nie cieszyła się) polska służba zdrowia (tutaj Polacy okupują trzecie miejsce od końca wśród wszystkich państw członkowskich Unii Europejskiej², deklarując zatrażająco niską ufnosć w system opieki zdrowotnej), doszedł paraliż wywołany koniecznością przerzucenia większości sił na front walki z wirusem, co znacząco wydłużyło okres oczekiwania na pomoc lekarską w obszarze innych chorób oraz zyskujący poparcie i coraz

należy dodać jeszcze decyzje polityczne, które, jak zakaz aborcji wprowadzony przez Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej, stawiają lekarzy przed wyborami, które już kosztowały życie dwie kobiety w ciąży.

Zdobycie i odbudowa zaufania do lekarzy i służby zdrowia będzie procesem niewdzięcznym i długotrwałym, a skutki jego braku, podobnie jak inne konsekwencje pandemii – społeczne czy ekonomiczne – będziemy odczuwać latami. Pozostaje nam tylko życzyć sobie dużo zdrowia. ●

Przypisy:

¹ P. Marczewski, „Epidemia nieufności. Zaufanie społeczne w czasie kryzysu zdrowotnego”, Warszawa 2020

² Ibidem



MAGDALENA M. KAJ

Poznanianka z urodzenia, warszawianka z wyboru. Z wykształcenia politolog, przez wiele lat pracowała w sektorze pozarządowym w Polsce i Wielkiej Brytanii. Aktywistka, od prawie 20 lat zaangażowana w działalność społeczno-polityczną oraz dialog międzykulturowy.

BLOCKCHAIN, ZAUFANIE I HODOWLA ZWIERZĄT

DOBROŚŁAWA GOGŁOZA

W coraz większym stopniu musisz ufać technologii, której często nie rozumiesz i nie masz kompetencji do tego, żeby faktycznie zweryfikować kod, na którym ona się opiera. Ostatecznie i tak musisz ufać ludziom, którzy są za ten kod odpowiedzialni

Duża część obietnicy związanej z rozwojem technologii *blockchain* opiera się na tym, że rozwiązuje ona problem (braku) zaufania między ludźmi. Publiczny i zdecentralizowany *blockchain* może zostać sprawdzony przez każdego. Wykorzystywany w nim mechanizm konsensusu daje również gwarancję, że wszystkie wersje rejestru są takie same, dzięki czemu możemy mieć pewność, że mamy zawsze do czynienia z prawdziwą i możliwą do zweryfikowania wersją danych. Ta możliwość wglądu i weryfikacji ma być podstawą zaufania na miarę rozwoju technologii w XXI wieku.

Postulowana zmiana polega przede wszystkim na przesunięciu zaufania z instytucji – które zdaniem Bruce’a Schneiera, specjalisty zajmującego się tematem bezpieczeństwa są jednym z ważniejszych elementów zaufania w rozwiniętych społeczeństwach¹ – na technologię. Widać to zwłaszcza w popularyzowaniu się hasła w stylu „In code we trust” czy „In crypto we trust”. Problem z zaufaniem do technologii polega jednak na tym, że nie jest ona szczególnie godna zaufania.

Historia rozwoju technologii *blockchain*owej obfituje w przykłady udanych hacków, które kończyły się stratami liczącymi w setkach milionów dolarów. Ataki mogą być skierowane zarówno przeciwko portfelom indywidualnych użytkowników, jak i dużym projektom, takim jak centra wymiany walut. Jeżeli można przeprowadzić

bardzo skuteczne ataki przeciwko osobom, które same są specjalistami w obszarze *crypto*, to sytuacja zwykłych użytkowników jest jeszcze bardziej skomplikowana. W coraz większym stopniu musisz ufać technologii, której często nie rozumiesz i nie masz kompetencji do tego, żeby faktycznie zweryfikować kod, na którym ona się opiera. Ostatecznie i tak musisz ufać ludziom, którzy są za ten kod odpowiedzialni i ufać, że nie ma w nim błędów i że zostały zastosowane możliwie najwyższe standardy bezpieczeństwa.

Nawet jeśli charakteryzuje nas zdrowa nieufność wobec instytucji, zaufanie wobec technologii może okazać się dużo większym wyzwaniem niż system, który technologia próbuje zastąpić. Dla skuteczności swojego działania instytucje muszą dbać o swoją reputację, a do tego funkcjonują w ekosystemie ustaw i regulacji, które wymuszają na nich zachowania godne zaufania. Kiedy zawiedzie technologia albo popełnisz błąd, ciężko o arbitra, który może czuwać nad zabezpieczeniem Twoich interesów.

Zaufanie do technologii i coraz większa popularność technologii *blockchain*, czy jej pochodnych, takich jak NFT, ma też swoje konsekwencje dla ekologii i dobrostanu zwierząt. Coraz częściej mówi się o tym, jak dużym obciążeniem dla środowiska jest „kopanie” kryptowalut takich jak *bitcoin*. Według różnych szacunków *bitcoin* konsumuje między ~77² a ~121³ terawatogodzin

(TWh) rocznie – dla porównania, popyt Polski na energię elektryczną wynosi około 170 TWh rocznie. Tylko jedna transakcja z użyciem *bitcoina*, generuje zapotrzebowanie na energię elektryczną na poziomie 655 kWh, czyli mniej więcej tyle ile wykorzystuje przeciętne amerykańskie gospodarstwo domowe w około 20 dni.

Tak duże zapotrzebowanie na energię elektryczną jest wynikiem stosowanego mechanizmu generowania nowych monet i sprawdzania poprawności dokonywanych przy ich pomocy transakcji. Operacje te wymagają rozwiązania skomplikowanego działania matematycznego, któremu są w stanie sprostać wyłącznie dedykowane maszyny o wysokiej mocy obliczeniowej i niestety bardzo dużym zapotrzebowaniu na energię elektryczną⁴.

Jest to problem istotny i zasługujący na uwagę w dobie coraz większej świadomości kry-

mechanizmu konsensusu, motywując to między innymi chęcią zniwelowania generowanego przez nią śladu środowiskowego⁵.

Temat obciążenia środowiskowego związane z *blockchainem* nie dotyczy jednak wątku zaufania do technologii, a na nim chcę się skupić. To zaufanie może mieć duże znaczenie dla dobrostanu zwierząt, ponieważ jedną z często przytaczanych możliwości zastosowania technologii *blockchain* jest wykorzystanie jej do śledzenia pochodzenia produktów (*provenance*).

Według osób promujących to rozwiązanie, dane zapisane na *blockchainie* dadzą możliwość prześledzenia całego procesu logistyki oraz umożliwią wprowadzenie „paszportów”, które będą dowodziły, że kupowany produkt faktycznie pochodzi z danego miejsca lub systemu produkcji. Paszporty będą istotne przede wszystkim w przypadku produktów, których po-

Kiedy zawiedzie technologia albo popełnisz błąd, ciężko o arbitra, który może czuwać nad zabezpieczeniem Twoich interesów

zysu klimatycznego. Jest to też problem, z którym sfera krypto zaczęła się mierzyć. Twórcy *ether* (ETH), drugiej co do wartości kryptowaluty, rozpoczęli proces migracji *ethereum* do nowego, znacznie mniej energochłonnego,

chodzenie jest szczególnie ważne dla konsumentów. Można więc spodziewać się, że zainteresowani nimi będą zwłaszcza producenci mięsa, ponieważ sposób jego produkcji wzbudza bardzo wiele kontrowersji.

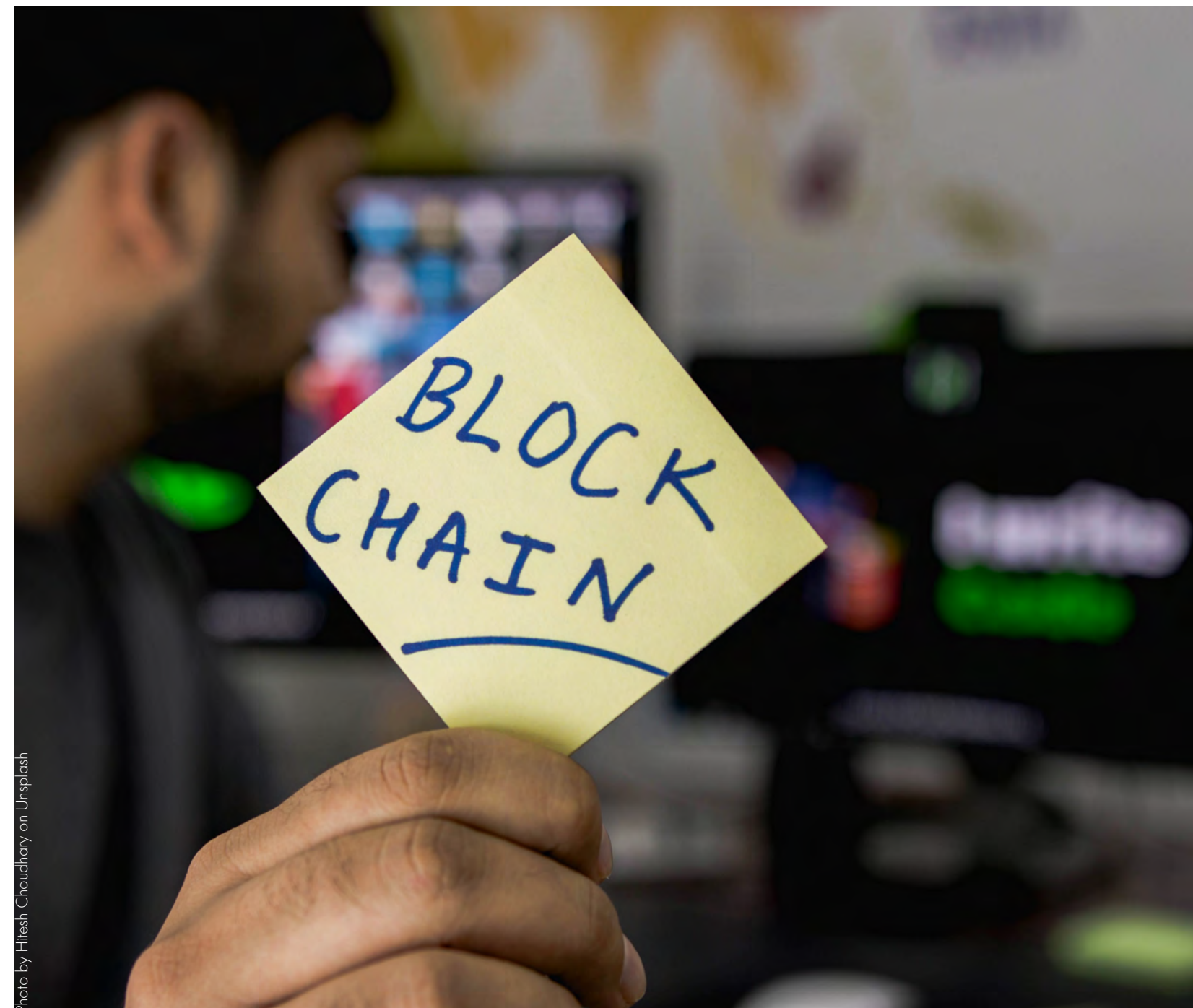


Photo by Hitesh Choudhary on Unsplash

Kiedy zastanowimy się jednak co jest największym problemem związanym z wiarygodnością danych na temat dobrostanu zwierząt w poszczególnych zakładach produkcyjnych, to nie jest nim to, że można nanosić na nie zmiany po jakimś czasie (co może rozwiązywać przechowywanie ich na *blockchainie*), ale że dane wprowadzane na *blockchain* na samym początku mogą być niezgodne z prawdą. Patrząc na przykład na kontekst Polski, kontrola NIK wykazała, że weterynarze mający kontrolować

ponieważ często w ten właśnie sposób komunikuje się to rozwiązanie, to możemy zacząć pogrążyć się w jeszcze większym złudzeniu na temat tego, jak wygląda produkcja zwierząt na potrzeby rynku spożywczego czy rynku mody. Zaufanie do technologii samej w sobie może mieć udział w zafałszowaniu rzeczywistości.

Być może sam system może stać się jednak bardziej wiarygodny, jeśli technologię wprowadzimy wystarczająco wcześnie do całego obiegu.

To zaufanie może mieć duże znaczenie dla dobrostanu zwierząt, ponieważ jedną z często przytaczanych możliwości zastosowania technologii *blockchain* jest wykorzystanie jej do śledzenia pochodzenia produktów (*provenance*)

fermy niepokojąco często po prostu tego nie robią. Kiedy brakuje wiarygodnych kontroli (a to można rozwiązać raczej na poziomie walki o lepsze instytucje), to nie ma znaczenia, czy wprowadzane do obiegu dane będą publiczne, zdecentralizowane i możliwe do zweryfikowania – powstaje system, który można skwitować jako *garbage in, garbage out*.

Niestety, jeśli społeczeństwo uwierzy, że dane, które znajdują się na *blockchainie*, są z definicji wiarygodne, a może tak się wydarzyć,

Takie eksperymenty odbywają się już w Chinach i są opisane w książce Xiaowei Wang *Blockchain Chicken Farm: And Other Stories of Tech in China's Countryside*:

„Projekt GoGoChicken to partnerstwo pomiędzy władzami wioski a firmą Lianmo Technology, która stosuje *blockchain* do obiektów fizycznych, koncentrując się na przypadkach określania proveniencji – czyli śledzenia, skąd coś pochodzi. Kiedy sfałszowane zapisy i rozległe łańcuchy dostaw prowadzą do problemów

związanych z zanieczyszczeniem i bezpieczeństwem żywności, *blockchain* wydaje się być oczywistym, logicznym rozwiązaniem. [...] Jiang oprowadza nas po pozostałej części farmy – kilku sterylnych obszarach karmienia oraz pomieszczeniu «kontrolnym», w którym znajduje się stacja bazowa. Każdy kurczak nosi bransoletkę na kostce, która jest fizycznie odporna na

blockchaina, który jest eksperymentem rozrastającej się firmy ubezpieczeniowej ZhongAn, działającej wyłącznie online.

Kurczaki z Sanqiao są pod ścisłym nadzorem. Oprócz noszenia bransoletek na kostkach, kurczaki są co dwa tygodnie badane przez lokalny oddział Ministerstwa Rolnictwa pod kątem

Niestety, jeśli społeczeństwo uwierzy, że dane, które znajdują się na *blockchainie*, są z definicji wiarygodne, to możemy zacząć pogrążyć się w jeszcze większym złudzeniu na temat tego, jak wygląda produkcja zwierząt na potrzeby rynku spożywczego czy rynku mody

manipulacje i która śledzi takie cechy, jak liczba wykonanych kroków i lokalizacja kurczaka. Taki kurczakowy Fitbit.

Na przedniej płytce bransoletki na kostce znajduje się kod QR. Wszystkie te dane są widoczne na stronie internetowej dostępnej po podaniu hasła, a strona zawiera stale aktualizowane nagrania z monitoringu kurczaków, aby upewnić się, że nie zostały one w żaden sposób zafałszowane przez intruza. Jest tam również mapa przemieszczania się kurcząt. Dane o kurczakach są przysyłane za pośrednictwem stacji bazowej do Anlink, zastrzeżonego korporacyjnego

wszelkich oznak stosowania antybiotyków, co jest nielegalne w kategorii chowu na wolnym wybiegu. Choć może się to wydawać przesadą, może to też być niewielka cena, którą trzeba zapłacić, aby odzyskać zaufanie społeczeństwa”.

Być może to jedyne rozwiązanie, żeby w coraz bardziej opierającym się na technologii świecie kontynuować masową hodowlę zwierząt, próbując jednocześnie uchronić konsumentów przed różnymi związanymi z nią problemami, takimi jak rozwój antybiotykooporności. Przy rosnącym poziomie zamożności oraz coraz



Photo by Clint Adair on Unsplash

większej liczbie ludzi żyjących na Ziemi ciężko uwierzyć, że możemy nagle wrócić do małych, przydomowych hodowli zwierząt, które żyją w miarę w zgodzie ze swoimi naturalnymi potrzebami.

Być może technologia faktycznie jest rozwiązaniem, ale jeśli tak, to stawiałabym raczej na dalszy rozwój technologii całkowicie zastępującej zwierzęta w produkcji mięsa - takiej jak próby stworzenia mięsa hodowanego komórkowo, albo coraz bardziej udane substytuty dla mięsa, produkowane z białek roślinnych (szczególnie że najbardziej zaawansowane produkty przechodzą już podwójną ślepą próbę i są bardzo ciężkie do odróżnienia od mięsa pochodzącego ze zwierząt).

Mówiąc o mięsie w XXI wieku nie powinniśmy mieć przed oczami dychotomii w postaci małych wiejskich ferm lub zaawansowanych technologicznie zakładów produkujących alternatywy

dla mięsa. Mięso przyszłości będzie produkowane w równie rozwiniętych technologicznie systemach, różniących się tylko tym, że jeden będzie dalej wykorzystywał żywe i czujące istoty, a drugi nie. Ja zdecydowanie wolę technologię, która zamiast monitorować zwierzęta 24h na dobę, będzie tworzyła tkanki mięśniowe bez żadnego udziału zwierząt. ●

Przypisy:

¹ Schneier, Bruce. Liars and Outliers: Enabling the Trust that Society Needs to Thrive

² <https://digiconomist.net/bitcoin-energy-consumption>

³ <https://ccaf.io/cbeci/index>

⁴ <https://spectrum.ieee.org/the-ridiculous-amount-of-energy-it-takes-to-run-bitcoin>

⁵ <https://spectrum.ieee.org/ethereum-plans-to-cut-its-absurd-energy-consumption-by-99-percent>



DOBROŚŁAWA GOGŁOZA

Dyrektor zarządzająca portalu crowdfundingowego Pomagam.pl. Założycielka i wieloletnia prezeska Stowarzyszenia Otwarte Klatki, które zostało uznane za jedną z najskuteczniejszych organizacji działających na rzecz zwierząt hodowlanych na świecie. Pasjonuje się tematem zmiany społecznej i rolą, jaką w niej odgrywa biznes.

(NIE)WESOŁO

OLGA BRZEZIŃSKA

Nie zostaliśmy stworzeni na prostokątne podobieństwo zoomowego okienka, więc pobudka! Czas sobie przypomnieć, jakie to ważne – świętować wśród ludzi, śmiać i bawić się razem, a jak potrzeba, to i razem płakać.

Trwa karnawał, czas zabawy i radości. W pandemicznych warunkach nie bawimy się ani hucznie, ani licznie, z oczywistych względów. W wielu miejscach słynących z karnawałowych uciech świętowanie odwołano lub zmieniono plany, by zachować bezpieczeństwo uczestników w obliczu kolejnej fali koronawirusa. Zamiast masek karnawałowych założymy maseczki, zamiast gremialnych celebracji będziemy szukać uciechy (i pociechy) na inne sposoby. Tu nie Rio de Janeiro, Notting Hill czy Wenecja, więc jeśli będziemy się bawić, to raczej skromnie. A duszy towarzyskiej i rozrywkowej nie sposób nam odmówić – chcemy mieć radochę!

Przez ostatnie dwa lata nasze sposoby spędzania wolnego czasu zmieniły się znacząco. W trakcie pierwszego lockdownu zostaliśmy wessani przez internet, przyklejeni do ekranów, karmieni papką megabitów na sekundę. Rozrywka, spotkania towarzyskie, kultura – wiele z tego, co odrywało myśli od posępnego wirusa, nabrało prostokątnego kształtu – ekranu komputera, telefonu, okienka platformy komunikacyjnej. Tęskniliśmy za sobą, spotkaniami na żywo, wspólnym przeżywaniem i doświadczaniem, za kinem i teatrem, za tańcami czy wspólnym grillowaniem. Stopniowo nauczyliśmy się żyć obok wirusa, wróciliśmy do wielu ulubionych aktywności, ale wirtualne rozrywki zostały z nami na dłużej, zmieniając nasze przyzwyczajenia, nawyki i wpływając na nasze wybory. Świat online jest żarłoczny



Photo by Pascal Riben on Unsplash

i łapczywy, szybko zalewa swoim nadmiarem, niepostrzeżenie zagarnia coraz większe przestrzenie naszego życia – pracujemy, uczymy się, spotykamy i bawimy w sieci. Karnawał w Rio też można przeżyć przed ekranem komputera, tylko czy o to chodzi? Nie zostaliśmy stworzeni na prostokątne podobieństwo zoomowego okienka, więc pobudka! Czas sobie przypomnieć,

daje wiele radości i nie ma w tym żadnej sprzeczności, że tę radość może przynieść wielce smutna melodia. Wielką radochę można mieć także z teatru. I niech posłużą nam za przykład trzy teatralne wydarzenia.

Pierwsze z nich to autobiograficzny monodram „Hamer” – sit-up Karoliny Hamer – paraolimpijki,

bez lęku mówi o tzw. trudnych tematach – niepełnosprawności, seksualności czy tożsamości. I znowu – jaka to wielka radocha zobaczyć tak autentyczny i poruszający występ, nawet jeśli historia Hamer to nie sielanka.

„Bez śmiechu nie ma rewolucji”, zapowiadała swój performans „Krzykucha – stand-up (for your rights) Comedy” w Komunie Warszawa Jana Shostak, polsko-białoruska artystka intermedialna i aktywistka, zaangażowana w walkę o demokratyczną Białoruś i wsparcie dla Białorusinów. Tytuł zapowiada, że będzie komedia i rzeczywiście dużo się śmiejemy, gdy na przykład podglądamy konkurs piękności, w którym Shostak wzięła udział (i zdobyła nagrodę!). Ale nie jest już wcale do śmiechu, kiedy pojawiają się opowieści o represjonowanych, więzionych i torturowanych więźniach politycznych. Wciąż, porusza, wzrusza, pokazuje strach, niepewność i zmęczenie, ale mówi ze swadą, z miejsca mocy i nadziei. Nie topi widzów w poczuciu bezsilności i beznadziei. Pozwala zrozumieć,

dłaczego bez śmiechu nie dokona się rewolucja – to tarcza obronna, to oręż przetrwania. Jest radocha? Jest, bo być musi. Bo chcemy rewolucji.

I wreszcie trzecie źródło mojej kulturalnej radochy w ostatnim czasie – monodram Julii Wyszyńskiej pt. „Fizyka kwantowa. Czyli rozmowy nigdy nieprzeprowadzone”. Zgodnie z zapowiedzią miało być o śmiertelnie poważnych sprawach (i było) w mniej śmiertelnie poważny sposób. Demony przeszłości, trauma pokoleniowa – emocjonalnie zimny rodzic, okrutna przedszkolanka, podli koledzy ze szkolnej ławki, a nawet paskudne rajtuzy ze szwem – zmora dziecięcych lat, skąd więc radocha? A stąd, że Wyszyńska mówi o naszym wspólnym doświadczeniu, że je rozumie, że je wydobywa na wierzch. Że dzięki temu jesteśmy odrobinę mniej sami. Bo i o to chodzi – żebyśmy poczuli, że gdzieś przynależymy i że razem tę przynależność możemy przeżywać i świętować. Może we wspólnej zabawie, może w śmiechu na przemian ze łzami – na wesoło czy nie, cokolwiek komu w duszy gra. ●

Świat online jest żarłoczny i łapczywy, szybko zalewa swoim nadmiarem, niepostrzeżenie zagarnia coraz większe przestrzenie naszego życia – pracujemy, uczymy się, spotykamy i bawimy w sieci

jakie to ważne – świętować wśród ludzi, śmiać i bawić się razem, a jak potrzeba, to i razem płakać.

Jasne, ważne, żeby była radocha, ale nie zawsze musi być wesoła. Niech będzie prawdziwa, rzeczywista, niech będzie tu i teraz, przeżywana wspólnie z innymi. Taka radocha, co nie zawsze jest wesoła to dość nieoczywiste połączenie. Weźmy na przykład literaturę – ta najlepsza wierci w brzuchu, bywa niewygodna, wprawia w drżenie, smuci, zadziwia, a mimo to cieszy. Tak, czytanie to wielka radocha. A muzyka? Nie ta łatwa, lekka i banalna zostaje w uszach najdłużej, tylko taka, która wywołała dreszcz, poruszyła emocje i rozwibrowała ciało. Muzyka

wielokrotnej medalistki mistrzostw świata i aktywistki powstały we współpracy z reżyserką Justyną Sobczyk i dramaturżką Magdaleną Staroszczyk w Teatrze Studio we współpracy z Teatrem 21. Sit-up, bo Karolina jako osoba z niepełnosprawnością zasiada przed publicznością, a nie stoi, jak w klasycznym stand-upie. Przez godzinę jest zupełnie sama na scenie i zaprasza widzów do swojego życia, opowiadając o dzieciństwie, szkole, treningach i pełnej wyrzeczności drodze do sukcesu. O momentach glorii i o porażkach. Dialoguje z publicznością, płynnie (jak na mistrzynię pływania przystało!) przechodząc od żartu do dosadnego komentarza wobec rzeczywistości. Przykuwa uwagę, rozśmiesza, zasmuca, szokuje i skłania do refleksji. Obala stereotypy,



OLGA BRZEZIŃSKA

Menedżerka i promotorka kultury, prezeska Fundacji Miasto Literatury, dyrektor programowa Festiwalu Miłosza i Dni Tranströmerowskich. Absolwentka UJ, SGHi Leadership Academy for Poland. Pomysłodawczyni, współtwórczyni i producentka wydarzeń literackich, muzycznych, teatralnych oraz programów edukacyjnych. Laureatka Stypendium Twórczego Miasta Krakowa (2018).

SZKOŁA SAMA SOBIE NIE PORADZI

Z PROF. JAROSŁAWEM PŁUCIENNIKIEM
ROZMAWIA JAROSŁAW MAKOWSKI

Jarosław Makowski: Czy Pan się martwi?

Jarosław Płuciennik: - Oczywiście, że się martwię, wieloma rzeczami. Ale staram się również być optymistą. Wierzę w lepszą przyszłość.

W jednym z tekstów zdradził Pan, że ma dzieci, synów, którzy są polem eksperymentu edukacyjnego. Doprecyzowując: czy Pan się martwi o przyszłość swoich dzieci, szczególnie o ich kompetencje zdobywane w szkole do życia w świecie jutra?

Jest teraz moda na spoofing. Dotknięci tym spoofingiem ludzie mówią: „nie wybaczę wam, łotry!”. Powiedziałbym, że temu resortowi edukacji nie wybaczę tego, że zepsuli edukację moich synów. Pierwszy jest w tej chwili osiemnastolatkiem, który będzie miał w tym roku maturę. Był świadkiem likwidacji gimnazjów...

...które przynosiły pozytywne efekty edukacyjne.

Tak. A teraz jest żywym ciałem, na którym wciąż się przeprowadza reformy. Drugi jest w szkole muzycznej – w tej chwili w szóstej klasie. Obaj poszli jako sześciolatkowie do szkoły. Obecnie doszła pandemia i absolutny bezwład, jeśli idzie o kwestię edukacji cyfrowej. Minister-

stwo po prostu nie daje żadnych narzędzi. Nie przygotowało szkół na ewentualność przejścia do zdalnego nauczania i zdalnego uczenia się. To są dwie różne sprawy. W tej sytuacji potrzebna jest racjonalność i przewidywalność systemu, a my mamy nieustanny chaos.

Mamy też przedziwny paradoks: z jednej strony mamy rząd i ministra Czarnka, który chce ugruntowywać cnoty niewieście, przygotowywać młodych ludzi do świata jutra na podstawie encyklik Jana Pawła II. A z drugiej strony jest to rząd, który nie waha się wydać grubych milionów na najlepsze narzędzia inwigilacyjne, żeby podsłuchiwać swoich obywateli. Czy da się łączyć moralny fundamentalizm religijny z nowoczesnością technologiczną?

Powiem więcej: ta ekipa świetnie korzysta z usług różnych służb i technik. Potrafi korzystać z różnych firm, także zewnętrznych, mających w swym arsenale nowinki także techniczne w zakresie badań społecznych. To jest bardzo profesjonalna robota. Oni słuchają ekspertów, którzy badają opinię społeczną. Choć lekceważą badania naukowe, nie lekceważą badań społecznych. Z drugiej strony, właśnie to, o czym pan wspominał – korzystanie z najnowszych technologii. To już nie są tylko podsłuchy. Pegasus, tu warto o tym wspomnieć, to nie jest kwestia

podśluchiwania. To jest sprawa kradzieży danych osobistych, które znajdują się właściwie wszędzie, danych osobistych wielu ludzi, nie tylko tych, których dotknęło to bezpośrednio. To jest włamanie się w życie osobiste w bezprecedensowy sposób. I jestem przekonany, że to jest nielegalne w Polsce, bo nielegalne jest złodziejstwo, nielegalne jest włamywanie się, nielegalne jest wchodzenie z buciorami w życie prywatne. Tak jak na przykład policja musi zastukać po godzinie 6:00 i mieć nakaz, tak Pegasus nie musi go mieć. I to mnie przeraża.

Jestem też przekonany, że to jest rząd cyników i nihilistów. Oni traktują wszystkie wartości, rów-

mówi to, czego się od niego oczekuje w sensie politycznym. Zresztą jego nikła działalność naukowa potwierdza jego koniunkturalizm.

Rząd wchodzi z buciorami, bez pukania, do naszego życia prywatnego. Czy my mamy narzędzia, by bronić się przed tym rodzajem inwigilacji? Czy jako społeczeństwo jesteśmy do tego przygotowani przez edukację cyfrową?

Najpierw trzeba doprecyzować, co mamy na myśli, mówiąc „edukacja cyfrowa”. Z jednej strony edukacja cyfrowa to jest edukacja przy pomocy cyfrowych narzędzi, te wszystkie plat-

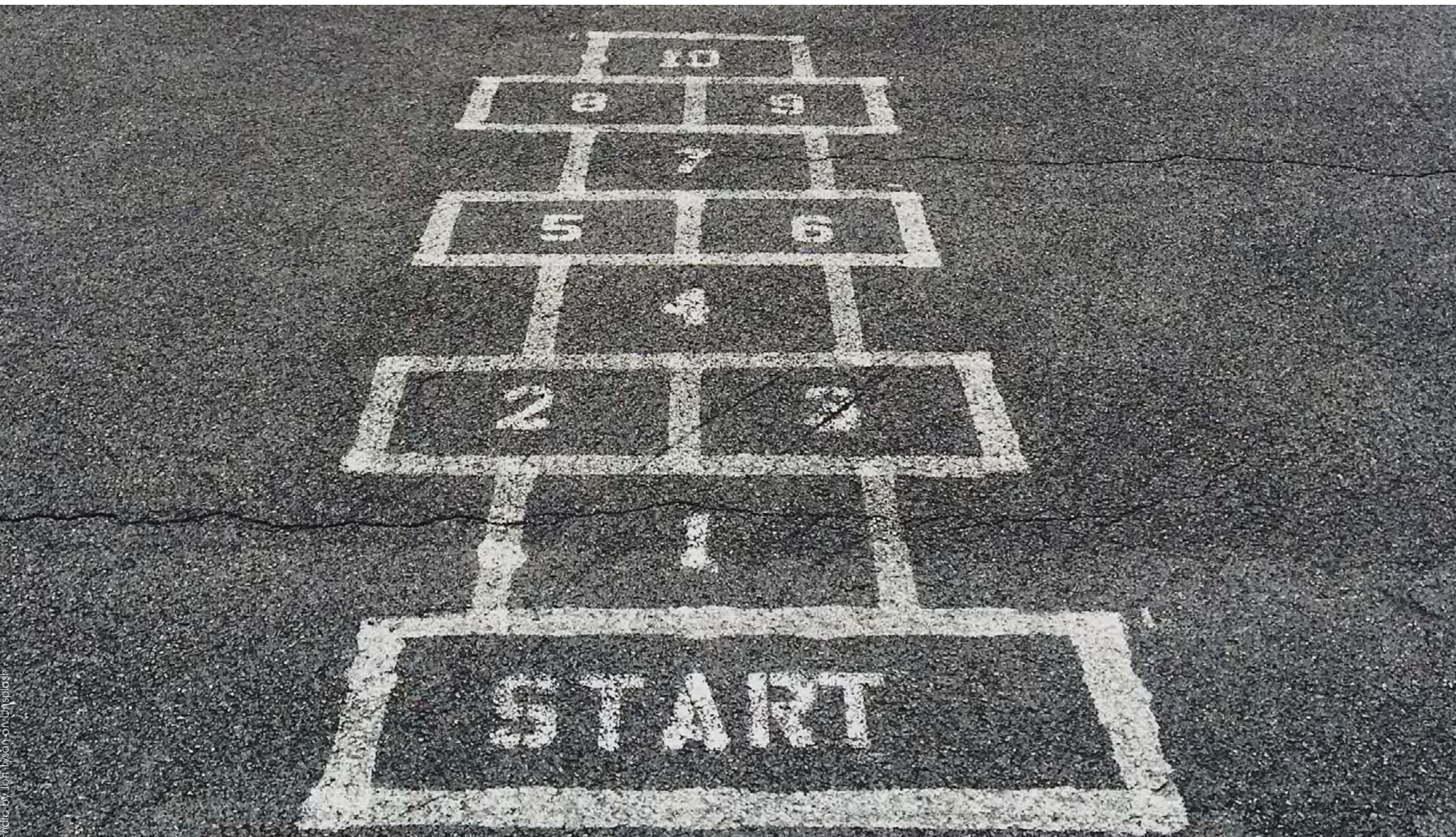
To jest nielegalne w Polsce, bo nielegalne jest złodziejstwo, nielegalne jest włamywanie się, nielegalne jest wchodzenie z buciorami w życie prywatne

nież wartości duchowe, czysto instrumentalnie. Mnie jako chrześcijanina bardzo to boli, bo to zbratanie się z wartościami pseudokatolickimi, jest poza moimi możliwościami percepcji. Te wartości są wykorzystywane czysto instrumentalnie po to tylko, żeby zdobywać sobie poszczególne terytoria, po to, żeby wymieniać ludzi w państwowych instytucjach. To najlepiej widać na przykładzie Przemysława Czarńka, który jest absolutnym cynikiem. To jest ktoś, kto udaje radykała, natomiast

formy, np. MS Teams, Zoom, Google Meet, także otwarta platforma Moodle i kilka innych. Z drugiej strony jest to coś, co można nazwać piśmiennością, czy abecadłem cyfrowym. Po angielsku to jest *cultural literacy*, czyli właśnie kompetencje cyfrowe. W tym kontekście trudno jest naprawdę oczekiwać w tej chwili od polskiej szkoły, która jest niedoinwestowana, w której nauczyciele są coraz starsi, jakiegokolwiek odpowiedzi.



Photo by Mesh on Unsplash



Potrzebne jest działanie obywatelskich organizacji, fundacji, które się zajmują edukacją cyfrową. Szkoła jako taka nie podoła. Zwłaszcza pod tym ministrem, a za chwilę, jeśli wejdzie „lex Czarnek”, to będzie jeszcze gorzej, bo o wszystkich kadrach będzie decydował minister. We wszelkiej rewolucji, jaką prowadzi władza PiS, również w rewolucji w szkołach, chodzi głównie o kadry, żeby nimi manipulować. Zamiast nowoczesnej edukacji będzie taka kurator, jak jest w Małopolsce, która urząd państwowy myli z urzędem kościelnym. Ona będzie multiplikowana wszędzie. Oczywiście oficjalna wersja jest taka, że to wszystko dla rodziców, ale przecież to jest prewencyjna cenzura, wprowadzana personaliami.

To jest cofnięcie nas absolutnie do czasu centralizacji komunistycznej i jeśli ministrowi Czarnekowi nie schodzi z ust słowo „demoralizacja” czy „ochrona przed demoralizacją”, to ja powiem wprost: „Ręce precz od moich dzieci i ręce precz od demoralizowania przez Przemysława Czarneka moich dzieci!” Jeżeli ktoś pozbawia edukację w Polsce cnót obywatelskich, to jest to demoralizacja, prawdziwa demoralizacja, a nie to, że jakaś organizacja będzie przekonywać do tolerancji w szkole, w rodzinie i społeczeństwie.

Bezpieczeństwo cyfrowe powinniśmy traktować tak, jak bezpieczeństwo środowiskowe, to znaczy, budować sprzyjający klimat. Czy to, że tego nie ma dziś w polskiej szkole, to jest celowe działanie? Że

bez tych kompetencji cyfrowych społeczeństwo wobec rządu z zacięciem podsluchowym jest bezbronne?

Celowe jest antynaukowe nastawienie tego rządu. Antynaukowe w szerokim tego słowa znaczeniu, bo to, o czym my tu teraz mówimy, to jest refleksja naukowa, refleksja kulturoznawczo-medialna, która zdaje sprawozdanie z tego, co się dzieje w dzisiejszym świecie. Współcześnie w świecie nic nie istnieje poza cyfrową kulturą. Dlatego brak ochrony siebie samego przed elementami kultury cyfrowej, a zatem także przed

narzędziami, jest rodzajem wystawienia siebie, nawet dziennikarzy, na porażkę. Powtórzę tutaj: ta formacja korzysta z technik, ale procedury naukowe i naukę lekceważy.

Zwolennicy tego rządu mówią: „jak ktoś nie ma nic do ukrycia, to czego ma się obawiać?” Nie mam nic do ukrycia i prowadzę życie, można powiedzieć, publiczne. Bardzo często kłócę się z żoną na Facebooku. Nie mam problemu z przyznaniem się do różnych rzeczy publicznie. Ale jeśli ktoś nie ma nic do ukrycia, czy to oznacza, że wychodzi nago na ulicę? No nie. Wszyscy ubieramy

się jakoś i nikt nie robi (chyba że jest to protest, jak w przypadku Johna Lennona) transmisji z sypialni po to, żeby się komunikować z innymi. Nie cnoty niewieście, a cnoty obywatelskie, bez względu na płeć, wymagają wzmocnienia przez edukację.

I jeszcze jeden paradoks: z jednej strony Pegasusem inwigiluje się totalnie, a z drugiej strony, jak dziennikarze chcą się czegoś dowiedzieć, to jest to tajemnica państwowa, albo jest próba zbywania, albo lekceważenia komisji senackiej i nieprzychodzenia na jej posiedzenia. Dla mnie to jest ewidentny znak, że w Polsce demokracja już nie działa. I ta edukacja cyfrowa, o której dzisiaj mówimy, to jest rzecz, która w tej chwili musi być w rękach obywatelskich. Apelowałbym o to, żeby uczelnie, które są przygotowane znacznie lepiej, wchodziły w różnego typu stowarzysze-

wiarygodności źródeł wiedzy i sposobów ich rozróżniania.

Zdobycie wiedzy nie jest dziś problemem. Problem pojawia się przy segregacji owej wiedzy, czy też, używając języka biblijnego, oddzieleniu ziarna od plew. Tu zaczyna się kłopot z przygotowaniem młodych ludzi - jak oddzielić rzetelną wiedzę do wiedzy śmieciowej? Czy polska szkoła na tym etapie, na którym znajduje się dzisiaj, w ogóle przygotowuje do nauki myślenia, do nauki krytycznego analizowania źródeł?

To zależy od nauczyciela. Znam nauczycieli, również nauczycieli moich synów, którzy uczą krytycznego myślenia, ale to jest indywidualna decyzja

Zamiast nowoczesnej edukacji będzie taka kurator, jak jest w Małopolsce, która urząd państwowy myli z urzędem kościelnym

nia z obywatelami i ze szkołami oraz wspólnie edukowały dzieci. To jest możliwe tylko dzięki jakimś nadzwyczajnym działaniom. One są potrzebne. Potrzebujemy nadzwyczajnego porozumienia sił edukacyjnych w Polsce, mającego na celu edukację cyfrową. Nie tylko w tym kontekście, aby nauczycieli nauczyć posługiwania się narzędziami cyfrowymi, chociaż to też jest potrzebne - ale głównie właśnie chodzi o kwestię

i walor poszczególnych nauczycieli. System natomiast jest absolutnie dysfunkcyjny w tym aspekcie. System jest od tego, żeby powielać formułki, żeby mówić dosłownie to, co wyczytano, żeby uczyć się na pamięć, żeby uczyć się niesamowicie wielkich obszarów wiedzy specjalistycznej, którą się zapomni, bo przecież jeżeli czegoś się nie używa, to się zapomina. „You don’t use it, you lose it”, jak to mówią Anglicy.

Zródło: Wikipeda, fot. JarrekPL [CC BY-SA 4.0]



JAROSŁAW PŁUCIENNIK

Prof. dr hab., kulturoznawca, literaturoznawca, kognitywista, profesor w Katedrze Teorii Literatury Instytutu Kultury Współczesnej Uniwersytetu Łódzkiego. Były prorektor UŁ. Autor wielu książek, m.in. „Odwaga poetyki. Aktywizm, opór, psalmy” i „Literatura, głupcze! Laboratoria nowoczesnej kultury literackiej”.

Mój szóstoklasista uczył się na przykład bardzo szczegółowych danych na temat życia tasiemców. Opowiadał o nich bardzo szczegółowo w różnych okolicznościach. Po co komuś w szóstej klasie takie wiadomości? Potrzebujemy rewolucji, o której mówi sir Ken Robinson. W niej najważniejsze są kreatywność, samodzielne myślenie, praca w zespole, krytycyzm. To są kluczowe jakości, których potrzebują nasze dzieci dziś i jutro. Tyle że szkoła dzisiaj nie przygotowuje ani

do kreatywnego, ani do samodzielnego myślenia, ani do pracy w zespole.

Słuchając w jak niebezpiecznym świecie będą funkcjonować nasze dzieci, z nostalgią wspominam swoją edukację.

Świat już niedługo będzie się dzielił na tych, którzy będą kierowani przez algorytmy wielkich korporacji cyfrowych i tych, którzy będą żyli w miarę

autonomicznie, bo ich będzie stać, albo też będą dobrze wyedukowani. Nie chciałbym, żeby moje dzieci były kierowane przez algorytmy, to znaczy odpowiadały wyłącznie na klikanie i na to, co zaprogramują jacyś tam ludzie, jacyś spece, ukryci pod algorytmami. Pod nimi zawsze są jacyś ludzie: albo biznesmeni, albo jakieś służby specjalne, czasami obce wywiady. Ingerencja

pewną kompetencję. Nie jest drogą wciskanie im jakichś ramot lekturowych – za przeproszeniem. Rozumiem, że trzeba wiedzieć, kto to był Mickiewicz, Słowacki, ale pasja czytelnicza to jest kwestia tu i teraz. To jest kwestia dobierania lektur, które się będą czytać. Jeżeli to będzie, nie przymerzając, Harry Potter, niech czytają Harry’ego Pottera, dlaczego nie? Ale żeby tylko czytali!

Najważniejsze są kreatywność, samodzielne myślenie, praca w zespole, krytycyzm. To są kluczowe jakości, których potrzebują nasze dzieci dziś i jutro

w brexit, ingerencja w wybory w Stanach Zjednoczonych czy w wybory prezydenckie w Polsce – to była kwestia ingerencji zewnętrznej, o tym pisał między innymi Timothy Snyder.

Prowadziłem kiedyś projekt oparty na badaniach, z których wynikało, że chłopaki między 11. a 13. rokiem życia przestają czytać. I odchodzą albo do gier komputerowych, albo do sportu. Co zrobić, żeby jednak czytali? Bo czytanie daje

Dzięki temu zdobędą kompetencje narracyjne istotne dziś i jutro, kompetencje potrzebne także w świecie cyfrowym, żeby móc dostrzegać nie tylko poszczególne drzewa, ale całe lasy. ●

*We środę 9 lutego Sejm odrzucił uchwałę Senatu o odrzuceniu nowelizacji prawa oświatowego oraz niektórych innych ustaw (tzw. lex Czarnek. Aktualnie ustawa czeka na podpis Prezydenta RP.

Jarosław Makowski o Kościele w czasach dobrej zmiany, w Bibliotece Liberté!

“

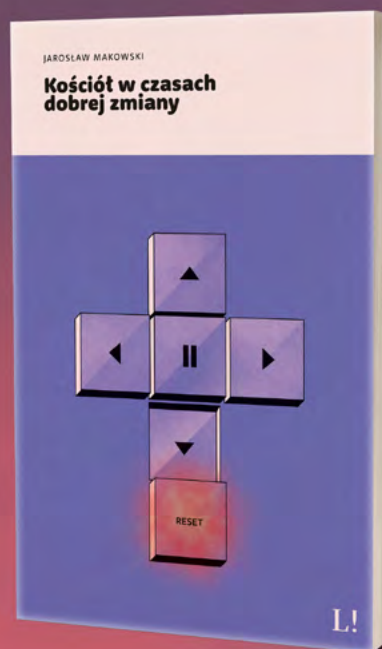
Polacy zobaczyli, że religia polityczna i upolityczniony Kościół to parodia chrześcijaństwa. (...) Ludzie zaczęli pytać: Po co nam Kościół, który dyskretną moc ewangelii zamienił na nagą pałkę „dobrej zmiany”?

„Czas zmusić polski Kościół do posypania głowy popiołem. Bo jedyne, co Kościół ma, to Dobrą Nowinę. A nie będzie jej skutecznie głosił, jeśli sam – a dziś tak to wygląda – jawi się jako organizacja zakłamaną.

”

„To pełna gorzkości książka, napisana przez autora związanego z Kościołem, ale wypychanego zeń przez obskurantyzm zblatowanych z władzą hierarchów. Diagnoza kryzysu Polskiego Kościoła, który zdaje się porzucać „Dobrą Nowinę” dla tzw. „dobrej zmiany”. Poszukiwanie sposobu ocalenia ponad tysiącletniej tradycji dla nowych czasów. Zaangażowany wyraz gniewu i rozczarowania”

Jarosław Gugała



JAROSŁAW MAKOWSKI

Filozof, publicysta, szef Instytutu Obywatelskiego, think tanku Platformy Obywatelskiej, samorządowiec, radny miasta Katowice, były radny Sejmu Śląskiego, miejski aktywista, pomysłodawca katowickiego stowarzyszenia BoMiasto, założyciel i redaktor kwartalnika „Instytut Idei”. Autor między innymi: „Wariacje Tischnerowskie” (2012), „Pobudka Kościele” (2018) oraz „Kościół w czasach dobrej zmiany” (2021, wydawnictwo Liberté!)

DROGIE BANKNOTY, A TANIE CENY

BARTŁOMIEJ AUSTEN

Presja inflacyjna będzie się z każdym miesiącem zwiększać. Chyba będziemy musieli się przyzwyczaić wszyscy za chwilę do kilkunastoprocentowej inflacji. Do wakacji w Ciechocinku, a nie w Tunezji.

1 lutego jechałem wcześniej rano do pracy, a równie wcześniej co ja wstali Premier Mateusz i Prezes Daniel. O godzinie szóstej rano, na stacji Orlen ogłosili, że oto od dziś w kraju nad Wisłą mamy najtańsze paliwo w Europie. Dzięki obniżeniu stawki VAT o 15 punktów procentowych z 23% do 8%. Minęło kilkanaście minut. Zaparkowałem auto i znalazłem się w moim biurze. Odpaliłem komputer i zacząłem przeglądać maile. Napisła do mnie największa z firm transportowych obsługujących moje magazyny. Zmieniła cennik. Od tego dnia za przewiezienie palety towaru z punktu A do punktu B zapłacę średnio, jak policzyłem, 22% więcej. Parę godzin później inna firma transportowa wypowiedziała mi za-kontraktowaną stawkę na stałą trasę Gdańsk-Wałcz. Już się im to nie opłaca. O konferencji Obajtka i Morawieckiego nawet nie słyszeli. Bowiem obniżka VAT-u, moi drodzy mili, wbrew temu co mówią wam politycy, nie obniży nic a nic inflacji, a wręcz przeciwnie. W dłuższym okresie ją skokowo zwiększy. Zwykły końcowy konsument rzeczywiście przez chwilę odczuje ulgę, bo za finalny towar, na przykład litr mleka czy benzyny, zapłaci mniej, ale to tylko na krótką chwilę. Po dłuższym czasie będzie drożej. Właśnie dlatego, że pojawiła się ta obniżka, ale o tym za chwilę.

łańcuchy dostaw, niezależnie od produktu, który kupujecie, są mniej lub bardziej złożone, ale złożone. W każdym z tych etapów pojawia się przynajmniej jedna firma, przedsiębiorstwo, pośrednik, spółka, osoba fizyczna prowadząca działalność, itd. Dla każdego z tych pośredników VAT jest neutralny. Pracuję w branży spożywczej od około 20 lat, prawie bez przerwy i nikt nigdy nie użył w rozmowach, które dzień w dzień, godzina w godzinę, minuta w minutę prowadzę, określenia brutto (czyli z VAT-em). Zawsze mówi się o netto (czyli bez VAT-u), bo nawet jeśli VAT płacisz, to za chwilę w 99% przypadków, wcześniej czy później, ten VAT ci zostanie zwrócony. VAT jest neutralny dla nas przedsiębiorców. Może trochę zmienić popyt, jeżeli lody, które sprzedajesz, dzięki decyzji państwa, zostaną zakwalifikowane zamiast do stawki 5% VAT, do 8% lub – o zgroza – do 23%. Ale to naprawdę drobiazg. Błahostka.

Klient pyta, czy mogę mu zagwarantować do końca roku cenę kukurydzy mrożonej w kolbach. Ciśnię mnie jako producenta, bo jego, jako kupca sieci, ciśnie właściciel sieci, a tego z kolei sam Premier Morawicki, który chce, żeby sprzedawał Kowalskiemu taniej. Tylko jak mam sprzedawać w tym roku kilogram

mrożonej kolby kukurydzy taniej, jeżeli wiem, że ceny nawozów wzrosły o 700%, ceny opakowań o 70%, ceny transportu o 30%, magazynowanie o 15%, koszty pracownicze o kolejne 30%. Rok do roku. No jak? Chyba byłbym niepełna rozumu, aby pozbywać się towaru za tą samą cenę, skoro wiem, że od września – kiedy są następne zbiory – mój produkt w produkcji będzie dla mnie droższy minimum o 30%. Dlatego rozsądne jest już teraz podnieść cenę i tam gdzie mogę, ją podniosę. Finalnie będzie

Inflacja zamiast zwolnić jeszcze przyspieszy. Raty kredytu będą coraz wyższe, a przy kasie w sklepie zostawiać będziesz coraz więcej

ją musiał podnieść również mój klient i te 5% VAT-u nic tu w ostatecznym rachunku nie da. I tak będzie drożej.

Najgorsze w tym wszystkim jest jednak to, że wiedza ekonomiczna Polaków jest taka sama, jak i Pana Premiera, głównego, pożał się Boże, ekonomisty naszego kraju. Uwierzylibyście, że w środku światowego kryzysu, w środku pandemii, gdy nikt nie wie, jak będzie wyglądało jutro, Polacy, a wraz z nimi ich gospodarstwa domowe, są już zadłużone na ponad 800 mld złotych? W ciągu dwóch lat covidowych niemal podwoiliśmy nasze zadłużenie. Około 70%-

80% z tego to kredyty hipoteczne zaciągnięte przy blisko zerowych stopach procentowych. Dziś Rada Polityki Pieniężnej znowu je podniosła. Kolejny raz z rzędu. Z 2,25 do 2,75. Ale czy wy wiecie, że przy inflacji około 9%, a taka szaleje w tej chwili w kraju, te stopy za chwilę, jeszcze w tym roku, muszą być na poziomie 6-7%? Wiecie, ile wtedy będziecie płacić za ratę kredytu na swoje mieszkanie? Minister Kowalczyk, anonsowany przez niektórych na kolejnego ministra finansów, na pewno tego

nie wie, co pokazał nie dawno w Radiu ZET, ale może dzięki reformie „lex Czarnek” wasze dzieci wam to wkrótce wyliczą...?

Wolne żarty... Prawda, a właściwie prawda i matematyka są takie, że przy stopach procentowych 2,25% około 1 miliard miesięcznie jest zdejmowany z konsumpcji i hamuje inflację. Jednak decyzje RPP nie mają żadnego znaczenia wobec tego, że jednocześnie rząd obniża VAT na paliwo i artykuły spożywcze do końca lutego czy lipca, co kosztuje ponad 30 miliardów i nakręci inflację jeszcze bardziej. Każdy uczeń podstawówki wie, że 30 to więcej niż



Photo by Krzysztof Hepner on Unsplash



Photo by olemann.eth on Unsplash

kilka. Nasz rząd i RPP niestety tego nie wiedzą, dlatego scenariusz rysuje się na dalszą część roku niezbyt ciekawie. Cóż, inflacja zamiast zwolnić jeszcze przyspieszy. Raty kredytu będą coraz wyższe, a przy kasie w sklepie zostawiać będziesz coraz więcej. W związku z tym pójdziesz do szefa po podwyżkę. Nie ma na razie bezrobocia, więc ją dostaniesz, ale szef znowu podniesie cenę produktu, który pomagasz mu

oprocentowania, co niewątpliwie skłoniłoby niektórych do przemyślenia raz jeszcze za-inwestowania kolejnych setek tysięcy złotych w kompletnie im niepotrzebne piąte czy szóste mieszkanie. Może w zamian za te powiedzmy 3% bogaci woleliby włożyć swoje oszczędności do banku, a wtedy inflacja i bańka spekulacyjna na rynku nieruchomości zaczęłyby choć trochę hamować? A ich wcześniej kupione trze-

Można się w wielu kwestiach nie zgadzać z Leszkiem Balcerowiczem czy Grzegorzem Kołodko, ale dziś wyraźnie widać, jak brakuje nam kogoś takiego jak oni. Kogoś, kto miałby przygotowanie merytoryczne

wytwarzać swoją pracę, bo musi sobie twoją podwyżkę odbić. Prezes Glapiński, wybrany na kolejną kadencję, to zauważy i podniesie raty, a ty pójdziesz znowu do szefa, o on...

Presja inflacyjna będzie się z każdym miesiącem zwiększać. Chyba będziemy musieli się przyzwyczaić wszyscy za chwilę do kilkunastoprocentowej inflacji. Do wakacji w Ciecho-cinku, a nie w Tunezji. Także dlatego, że Prezes Glapiński w zeszłym roku próbował sztucznie umocnić złotówkę, a banki za około 200 miliardów złotych kupiły obligacje NBP na 2%. Dlatego dziś nie są zainteresowane podnoszeniem

cie i czwarte mieszkanie nie straciłoby na wartości, kiedy bańka pęknie? Może – przy okazji – inflacja by trochę przyhamowała?

Może jednak nam wszystkim taka lekcja jest po prostu pisana? Może na nią zasłużyliśmy? Może to jest jedyna droga by otrzeźwieć i zrozumieć, że ani my, ani Pan Morawiecki, ani Pan Glapiński, ani Pan Borys, ani Panowie Sarnowski/Patkowski nie mają zielonego pojęcia, co robią? Ktoś zaraz powie, że problem inflacji nie tylko nas, Polaków, dotyczy. Że państwo nas cudownie nie uratuje, jeśli sami nie umiemy liczyć. Że zawsze jest druga strona równania. Że

dwa plus dwa zwykle w życiu równa się cztery, rzadko pięć, a sześć to już tylko w Amber Gold czy Skok Wołomin. Że zaciągnięte kredyty zawsze ktoś, bo niekoniecznie ty, będzie musiał kiedyś spłacić?

Problem inflacji nie dotyczy tylko Polski. Tak, zgadzam się – dziś to problem całego świata. Są państwa, które radzą sobie z nią nawet gorzej niż my. Jednak, tak jak w przypadku pandemii, są to odosobnione przypadki, a my jesteśmy na czele tego niechlubnego peletonu. Nie chciałbym być złym prorokiem, ale obawiam się, że temat przewalutowania, tym razem nie kredytów frankowych, a złotówkowych, będzie za kilka lat tematem przewodnim kolejnych wyborów prezydenckich. Powstanie organizacja Stop Złotówkowemu Bezprawiu i przekaże swoje głosy nieznanemu nikomu bliżej kandydatowi na prezydenta, który dzięki ich głosom, tak jak Prezydent Duda, obejmie urząd. Najpierw ich wykorzysta, a potem ich porzuci.

Dzisiejszy problem z inflacją, z Polskim ładem, z narastającym brakiem inwestycji wśród

polskich przedsiębiorców, z rosnącą bańką na rynku nieruchomości pokazuje jedno. Można się w wielu kwestiach nie zgadzać z Leszkiem Balcerowiczem czy Grzegorzem Kołodko, ale dziś wyraźnie widać, jak brakuje nam kogoś takiego jak oni. Kogoś, kto miałby przygotowanie merytoryczne. Kogoś, kto miałby jak oni, mimo zmieniających się rządów, układów w koalicji, przebicie w polityce. Grzegorz Kołodko odpowiadał za gospodarkę w czterech gabinetach premiera. Leszek Balcerowicz podobnie. Kogoś, komu można byłoby dać zadanie, ale zarazem i narzędzia i kto nie musiałby się rozpraszać gdzie indziej. Brakuje nam stałej, przewidywalnie przez lata prowadzonej polityki gospodarczej, monetarnej. Morawiecki, historyk z zamiłowaniem do Power Pointa z tego zamętu nas z całą pewnością nie wyprowadzi. Historyk myśli ekonomicznej Glapiński również. Historia jeszcze nikogo niczego nie nauczyła. Historia jak się kołem się toczy, tak się kołem będzie toczyć. Wracamy więc znów do punktu wyjścia. Byleby go nie przegapić, bo wylądujemy znowu na korytarzu czekając aż moźni tego świata znowu nas do środka wpuszczą. ●

„Antropocen dla początkujących” w Bibliotece Liberté!

Prędzej czy później każdy z nas zmuszony będzie zmierzyć się z pytaniem: czy odnajdę w sobie wystarczająco dużo odwagi i roztropności, by zapobiec zniszczeniu się najczarniejszego scenariusza katastrofy ekologicznej?

„Antropocen dla początkujących” to zbiór literacko-reporterskich rozważań o tym, jak kwestie środowiska naturalnego łączą się z zagadnieniami społeczno-politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi. Autor zabiera czytelników w podróż po zmieniającym się świecie epoki człowieka, w sposób wielowymiarowy ukazując skalę wyzwań i problemów, przed jakimi stawia nas postępujący antropocen.

Eseje Juraszka są opowieścią o tym, co bezpowrotnie utraciliśmy, ale również o tym, co wciąż jeszcze zyskać możemy. O zaprzepaszczonej szansach, ale i nadziejach na nowy, lepszy początek.



BARTŁOMIEJ AUSTEN

Były wiceprzewodniczący regionu pomorskiego Nowoczesnej, były kandydat Nowoczesnej na urząd Prezydenta miasta Gdynia, były koordynator powiatu Gdynia.

MACRON SIĘ ZIELENI

BEATA KRAWIEC

Oponenci prezydenta Macrona jak mantrę powtarzają od lat, że chodzi na pasku wielkiego przemysłu. To, co dla niektórych jest obelgą, ja traktuję jako pragmatyzm. Nie da się przeprowadzić reform bez wsparcia wszystkich uczestników debaty publicznej, z zachowaniem części ich postulatów, tak aby czuli za te reformy odpowiedzialność.

Początek lutego 2022 roku, urzędujący prezydent Francji Emmanuel Macron wciąż nie ogłosił oficjalnie swojego startu w kwietniowych wyborach. Na pierwszej tegorocznej sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego w Strasburgu przedstawił priorytety francuskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, m.in. tradycyjne dla jego kraju wzmocnienie unijnej współpracy obronnej, pogłębienie integracji systemu pomocy społecznej w krajach członkowskich czy strategiczna współpraca z krajami afrykańskimi.

Media w Polsce skupiły się na jego propozycji wpisania do Karty Praw Podstawowych prawa kobiet do decyzji o przerwaniu ciąży (w teorii chwala mu za to, ale biorąc pod uwagę, że treść obecnej Karty Praw Podstawowych była negocjowana przez całe lata i ratyfikowana przez kolejne, to pewnie spełnienia tej francuskiej obietnicy moja córka może się spodziewać ok. 2035 roku) oraz ochrony praworządności. Każda obietnica francuskiego prezydenta, która została wypowiedziana do europosłów, faktycznie była też kierowana do francuskich obywateli, którzy w kwietniu zdecydują, czy chcą zmiany kierunku polityki prowadzonej przez Macrona, a w czerwcu wybiorą deputowanych do parlamentu.

Spośród innych kandydatów na prezydenta, Macrona wyróżnia jego entuzjazm do projektu europejskiego, wciąż silna wiara w jego potencjał i sprawczość. Nie wydaje się tak naiwny, jak kandydaci podzielonej francuskiej lewicy. Dla

Ursuli van der Leyen jest pragmatycznym partnerem, świadomym podziałów istniejących wzdłuż i wszerz kontynentu, wciąż stara się współpracować i nie zamyka się wojowniczo w bańce swoich politycznych przekonań. Prezydencję traktuje jak zwieńczenie swojej prezydentury i narzędzie do podtrzymania swojego wizerunku.

Uwagę francuskich komentatorów politycznych zwróciła ostatnio strona avecvous.fr, na której publikowane są postulaty, które spodobały się wyborcom Zielonych – „Prowadźmy rolnictwo bardziej przyjazne środowisku”, rodzicom – „Priorytetem powinna być edukacja i emancypacja naszych dzieci”, wyborcom liberałów – „Zatrudnienie jest jedyną gwarancją spójności społecznej i narodowej”, a nawet konserwatywnym zwolennikom państwa w terenie – „Więcej policji i brygad żandarmerii dla bezpieczeństwa naszych obywateli”. Zatem dla każdego coś miłego, pewna powtórka z poprzedniej kampanii prezydenckiej, bo strona internetowa ma się skupić na zbieraniu postulatów politycznych i prowadzeniu konsultacji projektów. Na dzień 1 lutego ciągle nie ujawniono, że należy do prezydenckiej partii La République en Marche, zatem francuscy wyborcy zostali zaproszeni do zabawy w zgadywanki.

Ugrupowanie Emmanuela Macrona musiało odrobić polityczną lekcję z protestów „żółtych kamizelek” z jesieni 2018, kiedy wprowadzone prawie bez konsultacji społecznych podwyżki paliw

uderżyły po kieszeniach mieszkańców terenów mniej zurbanizowanych, zależnych od transportu samochodowego i pracy przy pomocy maszyn rolniczych. W odpowiedzi na to czynnie protestowało ponad 160 tys. osób, manifestacje objęły całą Francję. Przepychanki i negocjacje wziął na siebie premier Édouard Philippe, by finalnie w grudniu 2018 zawiesić podniesienie akcyzy na paliwa. Mimowolnie stał się twarzą niepopularnego rządu, a to pozwoliło prezydentowi Macronowi wezwać w orędziu noworocznym do zgody narodowej i zapowiedzi zorganizowania „Wielkiej Narodowej Debaty”, podczas której wypracowano modele konsultacji społecznych. Cykl debat trwał ponad dwa miesiące, na specjalnie

które chciały pokazać, że nadal są potrzebne i kogoś reprezentują. Bardzo aktywni okazali się samorządowcy, którzy skwapliwie skorzystali z prezydenckiego zaproszenia – kuszeni dodatkowo przez nowego ministra ds. rozwoju terytorialnego Sébastien’a Lecornu. To w tych debatach wypracowano wnioski, które miały być odpowiedzią dla działań rządu i prezydenta republiki.

Przekucie porażki wizerunkowej w sukces udało się Macronowi połowicznie. W kolejnych wyborach do Parlamentu Europejskiego, jego ugrupowanie przegrało jednym mandatem ze Zjednoczeniem Narodowym Marine Le Pen (21:22). Elektorat wciąż niezadowolonych wyborców

Macrona wyróżnia jego entuzjazm do projektu europejskiego, wciąż silna wiara w jego potencjał i sprawczość. Nie wydaje się tak naiwny, jak kandydaci podzielonej francuskiej lewicy

poświęconej stronie można było samodzielnie zarejestrować debatę w swojej gminie, ale gros zostało zorganizowane we współpracy z władzami lokalnymi (nawet jeśli lokalne władze reprezentowały partie opozycyjne). W konsultacje zaangażowały się stowarzyszenie broniące praw lokatorów, NGO-sy, nowe pokolenie aktywistów ekologicznych, doświadczone organizacje branżowe reprezentujące francuski przemysł i oczywiście tradycyjne, francuskie związki zawodowe,

przejęła ówczesna główna francuska eurosceptyczka. Resztę z 74 miejsc dla przedstawicieli Francji w PE podzielili między siebie Republikanie, socjaliści i Zieloni.

Już wtedy można było zauważyć, jak bardzo we francuskiej debacie publicznej przebijają się zagadnienia ochrony środowiska naturalnego i zmiany sposobu prowadzenia polityki gospodarczej w bardziej zrównoważony sposób. Dlatego



Photo by Marcel Viragh on Unsplash

jedną z ciekawszych inicjatyw rządu kierowanego już przez Jean'a Castex'a było prawo AGECE (*anti-gaspillage et économie circulaire* – niemarnowanie i gospodarka o obiegu zamkniętym), które weszło w życie 1 stycznia br., a wprowadza nowe regulacje dotyczące m. in. opakowań żywności. Zgodnie z nim określone gatunki warzyw i owoców nie będą mogły być opakowywane w plastik i opakowania niebiodegradowalne. Aby dać producentom czas na dostosowanie do

obejmujące organizacje rolnicze, producentów opakowań i sieci handlowe wypracowały zadowalające rozwiązanie. W trakcie prac nad rozporządzeniem to wręcz organizacje producenckie zabiegały, aby w nowym prawie umieścić propozycje, które zmniejszą negatywny wpływ przemysłu na środowisko. Od 1 stycznia na rynek francuski nie mogą zostać wprowadzone herbaty i kawy, których opakowania nie będą w 100% biodegradowalne. Zakazane zostało

Liberalny rząd zdecydował się na subsydiowanie rozwoju przemysłu, tak aby zmniejszyć jego negatywny wpływ na środowisko naturalne

proponowanej legislacji, rząd podzielił owoce i warzywa na 7 kategorii i dla poszczególnych z nich wprowadził półroczne okresy przejściowe. Zaczęto od zakazu opakowań plastikowych dla warzyw korzeniowych i bulw, a do 2026 r. harmonogram regulacji obejmie również artykuły „stwarzające ryzyko znacznego pogorszenia w przypadku sprzedaży luzem”, czyli kiełki i owoce jagodowe. Prawo obejmuje tylko sprzedaż detaliczną, tak aby zwiększyć selektywną zbiórkę odpadów na skalę ogólnokonsumencką oraz nie utrudniać dostaw owoców i warzyw w ilościach hurtowych przez rolników.

Inicjatywa zapowiedziana przez premiera w exposé w pełni skorzystała z dorobku „Wielkiej Debaty Narodowej”, dodatkowe konsultacje

dodawanie dzieciom plastikowych zabawek do posiłków, a opakowania z tworzyw niebiodegradowalnych nie mogą mieć zastosowania dodatkach do magazynów prasowych.

Ciekawostką jest, że w urzędach centralnych i jednostkach samorządu terytorialnego, które zatrudniają 300 osób i więcej, został wprowadzony nakaz zainstalowania fontann z wodą pitną. Do 2025 roku podobne urządzenia mają znaleźć się w każdym budynku zarządzanym przez państwową administrację, tj. w szkołach, posterunkach policji, jednostkach wojskowych, szpitalach, etc.

Organizacjom zrzeszającym francuskich producentów tekstyliów udało się wynegocjować

rządowe dopłaty do sortowania i recyklingu, obejmujące koszty związane z ponownym wykorzystaniem ich produktów na terenie Francji. Wsparcie to uwzględnia dochody z ponownego użycia i opiera się na „dobrym współczynniku opłacalności” zarządzania zużytymi tekstyliami. Tak, liberalny rząd zdecydował się na subsydiowanie rozwoju przemysłu, tak aby zmniejszyć jego negatywny wpływ na środowisko naturalne. Nawet jeśli większość produkcji francuskiego przemysłu odbywa się w Azji czy Afryce, to jest to dobry krok, bo ograniczy nakłady środków na wyniszczające środowisko uprawy bawełny w celu pozyskania nowych surowców.

Wreszcie art. 58 ustawy AGECE stanowi, „że od 1 stycznia 2022 r. państwo, władze lokalne i ich grupy muszą kupować towary powstałe w wyniku ponownego użycia lub zawierające surowce z recyklingu w proporcjach od 20% do 100% w zależności od rodzaju produktu”. Ta ambitna zmiana prawa o zamówieniach publicznych otwiera furtkę dla współpracy z administracją dla najbardziej innowacyjnych dostawców, którzy zaoferują produkty wytworzone z ramach gospodarki cyrkularnej. Ma na celu zachęcić przemysł

do większego udziału surowców z recyklingu w produkcji materiałów biurowych, ale również w produkcji materiałów budowlanych czy mebli.

Prawo AGECE nie objęło dotychczas przemysłu farmaceutycznego oraz kosmetycznego. Rząd premiera Castex'a wytłumaczył to nadchodzącymi propozycjami unijnymi, które jako nadrzędne i tak wprowadzą regulacje opakowań w tych dziedzinach. Rząd ma zaufanie do francuskiej branży kosmetycznej, że skutecznie przyczyni się ekologicznej transformacji, ale tajemnicą poliszynela jest to, że w roku wyborczym nie chciał otwierać kolejnego frontu.

Oponenci prezydenta Macrona jak mantrę powtarzają od lat, że chodzi na pasku wielkiego przemysłu. To, co dla niektórych jest obelgą, ja traktuję jako pragmatyzm. Nie da się przeprowadzić reform bez wsparcia wszystkich uczestników debaty publicznej, z zachowaniem części ich postulatów, tak aby czuli za te reformy odpowiedzialność. Nie, jeśli chce się rządzić drugą kadencję, a na decyzję w tej sprawie pewnie jeszcze kilka dni poczekamy. ●



BEATA KRAWIEC

Absolwentka europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego i XXI. Szkoły Liderów Politycznych, pracowała z Michałem Bonim w Ministerstwie Cyfryzacji i w Parlamencie Europejskim. Dumna ze swojego miasta łódzianka i przekonana Europejka. Mieszka w Brukseli.

KONOPIE WYKŁĘTE

KAMIL SZAŁECKI

Złapanie rapera Maty z 1,5 grama suszu konopnego oraz potencjalne konsekwencje prawne, jakie to dla niego rodzi, wzbudziły kilkudniową dyskusję nad legalnością posiadania tego specyfiku. Owa dyskusja szybko jednak zakończyła się i oddała pole kolejnym rewelacjom ze świata polityki. Tymczasem, warto oddać roślinie będącej główną sprawczynią całego zamieszania historyczną sprawiedliwość.

Pierwsze wzmianki o niej pochodzą z chińskiego traktatu o rolnictwie datowanego na XVI wiek p.n.e. Ma ponad 25 tysięcy znanych zastosowań. W sienkiewiczowskim Potopie o jej zaletach entuzjastycznie rozprawiał Zagłoba. Kiedy na lekcjach historii dowiadujemy się o Rzeczypospolitej będącej „spichlerzem Europy”, część tego spichlerza wypełniona była właśnie nią. Uprawiali ją George Washington i Thomas Jefferson. Drzemie w niej potencjał do zaradzenia wielu ekologicznym problemom naszych czasów. Tymczasem pokornie znosi piętno kłamliwie przedstawianych psychoaktywnych właściwości. Jak do tego doszło? Wszystko przez chciwość i interesy kilku Amerykanów.

Radosne preludium

Opisana we wspomnianym XVI w. p.n.e., pierwsze ślady jej wykorzystania pochodzą zaś z 8000-7000 r. przed Chrystusem. Konopie są z człowiekiem dłużej niż pismo czy koło. Z czasem stopniowo poszerzał się zakres i sposoby, w jakie była używana (o nich w kolejnych częściach tekstu). Roślina ta towarzyszyła człowiekowi przy wielu ważnych wydarzeniach. Prorok Mahomet, zakazując muzułmanom spożywania alkoholu, wyraził zgodę na palenie właśnie suszu z konopi, zaś Joanna d'Arc została spalona na stosie nie tylko za czary, lecz również za to że sama rzekomo lubiła palić konopie indyjskie. Słynna Deklaracja Niepodległości Stanów Zjednoczonych z 1776 roku, została w pierwszych dwóch egzemplarzach spisana

na papierze wytworzonym z rośliny będącej głównym bohaterem tego tekstu. Dzieje konopi to niemal ustawiczne zaskakiwanie człowieka jej potencjałem na coraz to większej ilości pól, do tego stopnia że w XVI-wiecznej Anglii karano tych, którzy na swoich *nomen omen* polach konopi nie uprawiali. Sytuacja miała się podobnie także w zamorskich koloniach Królestwa Hiszpanii. Okres rozkwitu popularności trwał aż do lat 30. XX wieku.

Historia dramatu

1920 to rok wprowadzenia w Stanach Zjednoczonych prohibicji. Dzięki temu jeszcze większą popularność zyskały konopie w swojej indyjskiej postaci, rzecz jasna owy wzrost popularności pochodził z ich rekreacyjno-narkotyzujących właściwości. Lata 20. to także czas, kiedy strategicznym partnerem włókienniczo-papierniczym rządu USA stał się koncern DuPont. Surowcem eksploatowanym przez tą firmę było drewno. Owo przedsiębiorstwo wynalazło również pierwsze włókno sztuczne – rayon. Na obu tych polach dużo tańszą alternatywą było użycie właśnie konopi. Dlatego też stała się ona głównym adwersarzem tego wielkiego przedsiębiorstwa. Wydarzenia zaczynają wtedy bieć dużo szybszym tempem. Andrew Mellon – sekretarz skarbu oraz właściciel banku, którego klientem był wtedy DuPont – wyraża zgodę na nominację Harry'ego J. Anslingera (swojego przyszłego zięcia) na stanowisko szefa nowopowstałego Federalnego Biura ds. Narkotyków. Kolejne lata

to okres równie intensywnej i zawziętej, co kłamliwej kampanii Anslingera, dotyczącej pochodzącej z konopi indyjskiej marihuany, na skutek której obrywa „piekielna roślina”, jaką stały się konopie jako takie, również np. odmiana siewna pozbawiona psychoaktywnych właściwości. Częściowo Anslinger chciał także uzasadnić i nadać sens działania oraz finansowania jednostki, na której czele stanął. Propaganda strasząca opinie publiczną, a przede wszystkim amerykańskich kongresmenów, senatorów i władze lokalne, polegająca na nakreślaniu wizji odurzonych suszem z konopi ludzi zamieniających się w potwory i mordujących swoje rodziny, przyniosła skutek. Prof. Jerzy Vetulani mówi w tym przypadku wręcz o powstaniu „marihuanofobii”. W 46 stanach zdelegalizowano zarówno narkotyki – marihuanę, jak i uprawę konopi. Wszystko to przy sprzecznie m.in. środowiska lekar-

Konopie są z człowiekiem dłużej niż pismo czy koło

skiego z dr. Jamesem Woodwardem na czele. Wkrótce DuPont otrzymuje patent na produkcję tworzyw z ropy naftowej oraz produkcję papieru z drewna. Firma osiąga wielkie przychody. Na wiele kolejnych lat konopie kojarzyć się będą przede wszystkim ze zdemonizowanym narkotykiem, odrzucając przy okazji ilość zastosowań większą niż ilość znaków użytych do napisania tego tekstu. Warto zatem przybliżyć kilka z nich.

Skarbnica substancji

Zanim o konkretnych przypadkach zastosowania w medycynie, warto spojrzeć na skład naszej bohaterki. W nasionach konopi znajdziemy: fosfor, potas, magnez, wapń, siarkę, żelazo, mangan, sód, krzem, miedź, platynę, bor, jod, nikiel, cynę, witaminy z grupy B, witaminę A, C, E oraz K. Działanie nasion konopi jest tak szerokie jak ich skład. *Cannabis sativa* obniża cholesterol, wzmacnia system odpornościowy, zmniejsza stres. Nasiona konopi zawierają również błonnik (13g/ziarno), poprawia on pracę układu pokarmowego i sprzyja redukcji masy ciała. Nasze tytułowe „konopie wyklęte” to także kopalnia białka (21,5g/ziarno), na tym polu ustępuje tylko soi. 65% tego białka to globularne edystyny, uznawane za najłatwiej przyswajalne formy białek. Owe białko dostarcza 18 aminokwasów, wzmacniają one układ odpornościo-

wy, wspomagają pracę wątroby i układ nerwowy, wzmacniają także włosy i poprawiają cerę. 35% ziarna stanowi olej. Olej ten to w 80% Niezbędne Nienasycone Kwasy Tłuszczowe – tłuszcze o idealnych proporcjach kwasów omega-3 i omega-6. Nasiona konopi jako jedyne jadalne nasiona posiadają kwas gammalinolenowy (GLA), łagodzi on stany zapalne i przywraca równowagę hormonalną. Wspomniana



Photo by Elsa Olafsson on Unsplash

już witamina K uczestniczy w tworzeniu tkanki kostnej, a także m.in. działa przeciwbólowo, przeciwpalnie i przeciwbakteryjnie.

Magiczne antidotum

Mityczny chiński cesarz, zarazem uznawany za legendarnego ojca chińskiej medycyny – Shen Nung, miał opisać zastosowanie konopi w celach medycznych już w 2700 r. p.n.e. W 550 r. p.n.e. perski prorok Zoroaster w świętym tekście *Zend-Avesta*, opisuje konopie jako roślinę leczniczą. Przechodząc jednak do czasów i miejsc nam bliższych, w 1839 r. W.B. O'Shaughnessy

jednym z najcenniejszych lekarstw, jakie posiadamy”. W latach 70. XX wieku „Medical World News” ogłasza susz konopny najlepszym środkiem w leczeniu epilepsji. Dziś susz z konopi wykorzystywany jest często do łagodzenia objawów jaskry (poprzez obniżenie ciśnienia w gałce ocznej, a co za tym idzie zwiększoną ostrość widzenia), bólów doskwierających podczas chorowania na stwardnienie rozsiane, a także do poprawy samopoczucia osób korzystających z chemioterapii oraz zredukowania u nich odruchów wymiotnych i nudności o co najmniej 50%, czy również do pobudzenia ape-

**Propaganda strasząca opinie publiczną,
a przede wszystkim amerykańskich kongresmenów,
senatorów i władze lokalne, polegająca na nakreślaniu
wizji odurzonych suszem z konopi ludzi
zamieniających się w potwory i mordujących
swoje rodziny, przyniosła skutek**

stosuje konopie jako środek przeciwbólowy, zaś Jean-Jacques Moreau de Tours uznaje jej przydatność w leczeniu chorób psychicznych. Pod koniec XIX w. nadworny lekarz królowej Wiktorii, Sir Russell Reynolds, poleca konopie jako środek na bóle menstruacyjne. Píše on również o niej w pierwszym wydaniu znanego i cenionego do dziś czasopisma medycznego „The Lancet” – „Konopie, stosowane w odpowiedni sposób, są

tytu u chorych na AIDS (zwiększając przy tym długość ich życia). Konopie nie tylko łagodzą objawy, czy pozwalają w większym komforcie przejść objawy, lecz również są lekiem. Badania Cancer Research potwierdzają skuteczność kannabinoidów zawartych w *cannabis sativa* w walce z glejakiem wielopostaciowym – jednym z najbardziej śmiertelnych form guzów mózgu. Na łamach pisma „Nature” pojawił się

artykuł mówiący o THC (Tetrahydrokannabinol – psychoaktywny związek chemiczny zawarty w konopi indyjskiej) obniżającym ryzyko miażdżycy. To samo THC według naukowców z Uniwersytetu Południowej Florydy jest skuteczną bronią przeciw wirusom odpowiedzialnym

**Konopie nie tylko łagodzą objawy,
czy pozwalają w większym komforcie przejść objawy,
lecz również są lekiem**

za rozwój groźnych nowotworów. Natomiast „American Journal of Pathology” pisze o obniżaniu przez marihuanę poziomu glukozy we krwi, co zapobiega jednemu z groźnych powikłań cukrzycy, prowadzącemu do ślepoty.

„Piekielna roślina”?

Badania i generalnie rzecz ujmując wątpliwości co do szkodliwości konopi zaczęły się na długo przed wspomnianą wcześniej kampanią propagandową Harry'ego J. Anslingera. Pod koniec XIX stulecia, z inicjatywy brytyjskiej Izby Gmin, powołano komisję mającą na celu zbadanie potencjalnej szkodliwości konopi. Parlamentarna komisja jednoznacznie stwierdziła jednak brak negatywnych objawów zdrowotnych oraz brak powodowania uzależnienia. Wymieniono natomiast pozytywne skutki emocjonalne oraz społeczne. W międzyczasie obalano kolejne badania mające na celu udowodnienie

szkodliwości konopi (np. Badania dr. Heath'a). W 1989 roku badania Akademii Medycznej w St. Louis stwierdziły że palenie suszu z konopi nie uszkadza komórek nerwowych, a w ludzkim mózgu znajdują się specjalne receptory reagujące na THC i tylko przez THC aktywowane. Pod

koniec dwudziestego stulecia brytyjski „New Scientist” opublikował fragment tajnego raportu WHO na temat szkodliwości suszu z konopi. Po ujawnieniu przez Światową Organizację Zdrowia całości raportu z 15 lat badań, okazało się że opisywana substancja jest mniej szkodliwa od alkoholu i nikotyny, a palenie przez dłuższy czas nie powoduje szkód zdrowotnych. Warto jednak dodać trochę zasadności znakowi zapytania postawionemu w tytule tego akapitu. Susz z konopi jest tzw. narkotykiem miękkim, nie uzależnia zatem fizycznie, można się jednak silnie do niego przywiązać w sposób psychiczny, generalny potencjał uzależnienia jest jednak niższy niż w przypadku nikotyny i alkoholu. Poza tym na dłuższą metę częste i regularne użytkowanie może prowadzić do subtelnego wręcz pogorszenia pamięci, koncentracji, czy procesu selekcji informacji. U młodych osób mających kontakt z marihuaną zaobserwowano również większe

szanse na sięgnięcie po groźniejsze substancje. Naukowo potwierdzony jest także wpływ suszu konopnego na układ krążenia, układ oddechowy, a także niską wagę u noworodków, których mamy palify *cannabis* podczas ciąży. Częste stosowanie konopi może doprowadzić do utraty satysfakcji z życia, motywacji do dbania o swój wygląd, aspołeczności oraz braku poczucia celu. Wszystko to jednak w przypadku wieloletniego stosowania znaczących ilości.

Antidotum także dla matki ziemi

Aby cieszyć się efektem w postaci wyhodowanej rośliny, trzeba ją najpierw zasadzić lub zasiać, następnie pielęgnować i o nią dbać, wszystko to zaś poprzedzić trzeba wyborem dla niej odpowiednich warunków, glebowych jak i pogodowych. Inaczej jest jednak z konopiami. Nie mają one wygórowanych wymagań co do miejsca ich uprawy, nie potrzebują nawet środków ochrony roślin, czyli najczęściej pestycydów, tak

szkodliwych przecież dla środowiska, m.in. dla egzystencji pszczoł. Konopie same odstraszą chwasty, jak i szkodniki pokroju stonki ziemniaczanej, czy bielnika kapustnika. Liście mogą zaś służyć do skomponowania paszy dla zwierząt. Konopie nie dość że nie są wybredne co do gleby w której rosną, to na dodatek mogą ją oczyścić, co potwierdzają wyniki badań Instytutu Włókien Naturalnych nt. oczyszczenia gleby skażonej przez przemysł miedziowy za pomocą właśnie konopi. Zwiększa to żyzność gleb.

emisja sadzy niż w przypadku wersji produkowanej z ropy naftowej. Konopie to także źródło biomasy. Najbardziej znanym eko-zastosowaniem konopi jest produkcja papieru, o której to zalecie – trzeba wspomnieć – wiedzieli także Chińczycy, którzy wyprodukowali papier z tej wspaniałej rośliny już w I wieku. Jeden hektar konopi to tyle masy papierowej co cztery hektary lasu, zaś do produkcji tony masy papierowej potrzeba 2,1 tony drewna iglastego i odpowiednio 1,4/5 tony konopi przemysłowej. Dodając do

W przeciwieństwie do plastiku wytwarzanego z ropy naftowej, plastik konopny ulega biodegradacji

Prawdziwą plagą naszych czasów jest ogromna ilość tworzyw sztucznych. Zalegają one na wysypiskach śmieci oraz w oceanach, według najnowszych badań mikroplastik może unosić się w powietrzu i zalegać w płucach. Z pomocą przychodzi nie kto inny jak wyklęte konopie, ich tyko jest jednym z najbogatszych źródeł celulozy. W przeciwieństwie do plastiku wytwarzanego z ropy naftowej, plastik konopny ulega biodegradacji. Kolejnym obszarem odrzuconego mesjanistycznego postannictwa *cannabis sativa*, jest rynek surowców energetycznych, tak boleśnie zatruwający naszą biosferę. Zwykła mieszanka oleju z konopi i 15% metanolu pozwala uzyskać ekologiczny olej napędowy do silników diesla. Spalenie tego oleju to o 70% mniejsza

tego oczywisty fakt skrajnej rozbieżności czasu wzrostu obu roślin (kilka miesięcy vs. dziesiątki lat), można powiedzieć że konopie biją drzewa na głowę (lub na koronę), jednocześnie będąc dla nich szansą na ratunek przed wycinką, jak i wielkim wsparciem dla kondycji planety.

Zastosowań ciąg dalszy

Każdą osobę piszącą o zastosowaniach konopi należy *a priori* zwolnić z obowiązku wymieniania ich wszystkich, czy to z powodu redakcyjnych limitów, czy ograniczonej pamięci komputera mieszczącego plik z tekstem. Warto jednak wspomnieć o jeszcze kilku z 25 tysięcy zastosowań rośliny będącej bohaterką tego tekstu. Jednym z podstawowych elementów wielu roślin jest



Photo by Matthew Brodeur on Unsplash



łodyga, konopie również taką posiadają, a ta w 20% składa się z najmocniejszego na świecie włókna pochodzenia naturalnego, bardzo cenionego składnika tkanin, sznurów i papieru. Włókno to jest niezwykle odporne na wszelkie procesy gnilne, co utrudnia jego rozkład biologiczny w warunkach wysokiego uwilgotnienia. Sprawia to, że produkowane są z tego włókna m.in. węże pożarnicze, sieci, dratwa szewska, nici chirurgiczne, czy papier filtracyjny np. na torbki na herbatę. Kolejne zastosowania to produkcja farb i lakierów, dzięki szybkiemu schnięciu oleju konopnego. Śruta – pozostałość po ekstrakcji z nasion, dzięki 25% zawartości białka może stanowić świetny dodatek do mąki pszennej. Z oleju zaś można tworzyć także olej oświetleniowy czy surowiec potrzebny do produkcji mydła, balsamów, szamponów, a nawet perfum. Konopie służyć mogą również jako składnik przy produkcji materiałów kompozytowych, z których tworzy się np. wnętrza samochodowe czy materiały izolacyjne i konstrukcyjne. Z konopi tworzyć można także niepalny beton do budowy np. domów. Inne produkty to wykładziny

ścienne, a także pieluszki jednorazowe. Ostatni z aspektów można by przyporządkować do kwestii medycznej, bo dzięki jego zastosowaniu poprawi się zdrowie użytkowników, lecz także do akapitu z zastosowaniami ekologicznymi. Mowa tu o wchodzącym na rynek zastępniku mięsa z konopi, które posiada więcej wartości odżywczych od mięsa właśnie, nie mówiąc o ekologicznych i klimatycznych pozytywach.

Oczekiwanie na rehabilitację

Wiernie towarzyszyła ludzkości niemal od początku, dając od siebie coraz to więcej i więcej. Kiedyś stanowiła podstawę również i polskiego rolnictwa. Posiadała wielką, magiczną wręcz rolę u naszych słowiańskich przodków. Roślina będąca częścią polskiej kultury. Dziś zapomniana, odrzucona, okryta złą sławą. Na szczęście zbliża się uniewinnienie, amnestia, rehabilitacja i istny renesans tej wspaniałej rośliny. Im szybciej to nastąpi, tym lepiej dla naszego zdrowia, dla planety, jak i dla ludzkości w całej swej już prawie ośmiomiliardowej krasie. ●



KAMIL SZALECKI

Student prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Zaangażowany w ruch naukowy na Wydziale Prawa i Administracji. Członek Fundacji Nowy Głos. Ambasador Fundacji Court Watch Polska. Miłośnik debat w formacie oksfordzkim oraz parlamentarnym. Wcześniej wielokrotny laureat, bądź finalistą konkursów oraz olimpiad z zakresu nauk społecznych i prawnych. Katoliberat.

ZAUFAJ MI DZIEWCZYŃKO, JESTEM KSIĘCIEM Z TINDERA

SYLWIA DZIEMIŃSKA

- Ale te typiary są głupie!
- Nie mogę się zdecydować, która z nich jest najbardziej naiwna.
- Obejrzyysz, nie uwierzysz, jak można się dać nabrać...
- Ciekawa jestem, co ty o tym powiesz...

Po kilku takich komentarzach i rekomendacji musiałam obejrzeć „Oszusta z Tindera” na platformie Netflix. Ominęła mnie fetyga poszukiwań tytułu w lupce. Film był w „TOP 10” – jego popularność jest ogromna. Dokument opowiada o mężczyźnie izraelskiego pochodzenia, który nazywa się Simon Leviev (pozwolę sobie nie podnosić „spoiler alert”, tytuł bowiem jest dość sugestywny i nieco zdradza fabułę). Został stworzony jako cykl rozmów z trzema jego ofiarami

wizje pięknej i jasnej przyszłości we dwoje w otoczeniu gromadki pięknych dzieci – bajka! Wiele kobiet widziało w Simonie szansę na własną wersję historii o dziewczynie, którą księżę wypatrzył w tłumie na balu – spełnienie marzenia, które było im (nam, drogie panie!) włączane w głowy przez popkulturę, baśnie i patriarchat niemal od urodzenia.

Gdy potencjalne ukochane były zajęte szukaniem

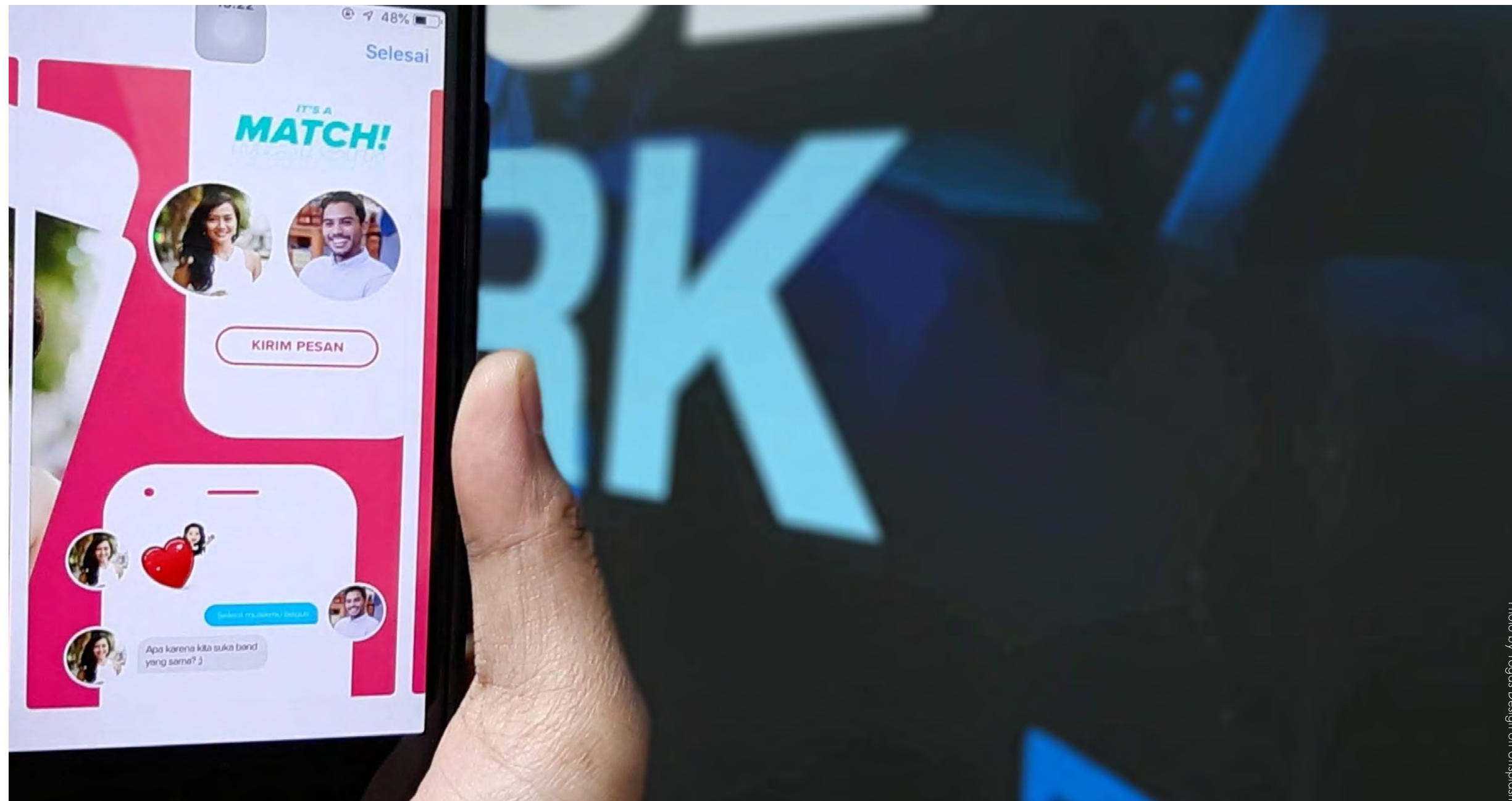
Polityka rządzenia strachem jest straszna w swej skuteczności, zarówno na poziomie jednostkowym, krajowym, jak i międzynarodowym

i retrospekcje z udziałem aktora. Mężczyzna miał poznawać kobiety na całym świecie i oszukiwać je według zgrabnego schematu: pierwsza randka, bardzo ekstrawagancka, na której przedstawiał się jako syn miliardera, agent Mosadu działający pod przykrywką pilota lub inna postać o wielkich wpływach i majątku. Będąc na randce w drogich hotelach i pięknych miejscach, do których transport odbywał się prywatnym odrzutowcem, dosyć łatwo jest w to uwierzyć. Jeszcze łatwiej, gdy wyszukiwarka Google i zdjęcia w social mediach zdają się potwierdzać niemal słowo w słowo historię Simona. Troskliwy mężczyzna, wysyłający drogie podarki, zapewniający o miłości i snujący

wspólnego mieszkania lub szykowały rodziny na poznanie ich księcia (*prince charming* nadjeżdża na białym koniu), ich rycerz stawał nagle w obliczu zagrożenia. Wrogowie, którzy czyhali na jego życie, interesy i majątek, atakowali. Prerażone kobiety dostawały zdjęcia pokiereszowanego ochroniarza, który łamał oprawcom kości i dzielnie odpierał ataki na ich ukochanego. Musiał uciekać, blokować karty, aby uchronić się przed śledzeniem i pozbawieniem życia. Jego ukochane stały więc oszczędności zbierane przez lata, zaciągaly kredyty i zadłużały się do granic możliwości – ich Romeo bowiem cierpiał, trzeba go ratować. Jego życie było w ich rękach. Gdy niebezpieczeństwo

minie i „wielki deal” zostanie zawarty, Simon odda przecież pieniądze i do nich wróci, by żyć długo i szczęśliwie. Pieniądze w rzeczywistości szły jednak na kolejną pierwszą randkę z kolejną ofiarą, którą urzekł czarujący i ekstrawagancki mężczyzna. Gdy któraś z kochanek lub przyjaciółek odmawiała kolejnych transferów pieniężnych lub nabierała podejrzeń, zaczynały się groźby. A cóż to za wyczyn, manipulować osobą, od której wyłudziło się prawie wszystkie pieniądze, jakie posiada, jej dane wrażliwe, a także zamiary na jej bliskich? Polityka rządzenia strachem jest straszna w swej skuteczności, zarówno na poziomie jednostkowym, krajowym, jak i międzynarodowym. Aby otrzymać na to dowody, wystarczy włączyć pierwsze z brzegu wydanie wiadomości lub przescrollować własną ścianę na Facebooku – sporo będzie wiadomości z krzykliwym UWAGA!!, TEGO UNIKAJ!!, ZAGROŻENIE!! i tym podobnych. Artykuły informujące o zagrożeniu, w czerwonych lub czarnych barwach mają najlepszy clickbait, co już powszechnie wiadomo zarówno po stronie redaktorów, jak i odbiorców.

Wróćmy jednak do Simona. Dzięki współpracy jego trzech ofiar, starannie przeprowadzonemu śledztwu dziennikarskiemu, wielu podróżom wielu osób udało się go namierzyć i aresztować... Na kilka miesięcy. Sumę jego wyłudzeń według danych z dokumentu szacuje się obecnie na około 10 milionów dolarów. Jego ofiary do dziś spłacają



długi i będą to robiły jeszcze przez długie lata. Do jakich wniosków to prowadzi? Na samym początku narzuca się myśl „nie ufaj ludziom z Internetu”, nie wierz we wszystko co mówią ci nowo poznani mężczyźni. W głowie odzywa się echo starych kampanii przeciw cyberprzemocy kierowanych do mnie jako młodej wówczas nastolatki „nigdy nie wiesz, kto siedzi po drugiej stronie”... Uważaj... Bądź ostrożna... Nie zaczynaj... Nie prowokuj... .

Dziś jednak nie jestem już przestraszoną nastolatką. Moje refleksje popłynęły z prądem nowych doświadczeń (własnych i znanych mi kobiet), a także treści promowanych przez feministyczne

telefon, bo staniesz się łatwiejszym celem. Nie noś spódnic. Nie słuchaj muzyki, bo możesz przegapić moment na ucieczkę. Nie uciekaj zbyt szybko, bo możesz nie mieć siły w bezpośrednim starciu... Mnóstwo, mnóstwo komunikatów. Często są ze sobą sprzeczne. Ich treść najczęściej zdaje się załżeć od producentów poszczególnych środków ochrony, którzy płacą copywriterom za reklamę swych produktów, tudzież metod ochrony osobistej czy samoobrony.

Co to ma jednak wspólnego z „oszustem z Tindera”? Ano, to, że tak zwany *victim blaming* wciąż ma się dobrze, zarówno w sieci, jak i w rzeczywistości off-line. W obu rzeczywistościach przestro-

utrata pieniędzy, na co stereotypowe poszukiwaczki złota raczej by się nie zdecydowały. Podobnie jest na przykład przy przemocy seksualnej: znacznie częściej niż pytania do sprawcy o to, co miał w głowie, padają pytania do ofiary o to, co miała na sobie (biada jej, jeśli to była spódniczka nad kolano lub koronkowa bielizna), czy piła alkohol i czy przemieszczała się w towarzystwie znajomego mężczyzny, lub chociaż koleżanki (szła sama ciemną uliczką? olaboga, przecież prowokowała, prosiła się, zasłużyła!)

Bohaterki dokumentu zebrały się na odwagę i nagłośniły swoją sprawę, pokazując przy okazji

jedną z przyczyn małego poziomu zgłaszalności podobnych przypadków. Jedna z nich nie zraziła się nawet i nadal szuka miłości.

We mnie natomiast ten film wzbudził nową falę nadziei i tęsknoty za zmianami w społeczeństwie, w systemie edukacyjnym, w prawie, a co chyba najważniejsze – w zwykłej ludzkiej mentalności – za zmianami, które doprowadzą do tego, że popkultura będzie mogła z równym zyskiem promować postawę uczciwości wśród potencjalnych sprawców, jak środki zaradcze i poczucie winy u ofiar. ●

***Victim blaming* wciąż ma się dobrze, zarówno w sieci, jak i w rzeczywistości off-line. W obu rzeczywistościach przestrogi, ostrzeżenia i oskarżenia kierowane są w stronę ofiar**

influencerki w sieci, naukowe zainteresowania i samotne powroty z pracy do domu w środku nocy. Od lat słucham kolejnych ostrzeżeń: nie chodź sama po zmierzchu. Noś gaz pieprzowy. Uważaj na gaz pieprzowy ze względu na potencjalne rykoszety powodowane kierunkiem wiatru. Udawaj rozmowę przez telefon i podaj lokalizację znajomym. Nie udawaj rozmowy przez

gi, ostrzeżenia i oskarżenia kierowane są w stronę ofiar. W dokumencie pięknie to jest pokazane przy reakcjach internautów w social mediach na relację bohaterek z przejść z Simonem. Nie on był zły, to one były głupie, naiwne, polecały na pieniądze i poniosły konsekwencje. Z zastraszającą łatwością przyszło wielu osobom przeoczenie intencji ofiar: ostrzeżenie i ochrona kobiet, oraz



SYLWIA DZIEMIŃSKA

Absolwentka etyki i filozofii na Uniwersytecie Pedagogicznym im KEN w Krakowie. Naukowo zainteresowana zagadnieniami związanymi z równym traktowaniem i wykluczeniem społecznym. Od 2008 roku praktykuje *less waste*, traktując to jako drogę ku zero waste. Miłośniczka zwierząt, wegetarianka. Zakochana w Krakowie

Wojciech Sadurski, „Polski kryzys konstytucyjny” w Bibliotece Liberté!

„Prawdziwe, ale (wedle własnych słów Autora) nie neutralne” studium upadku: liberalnego państwa prawa, zakorzeniającego się konstytucjonalizmu, partycypacyjnej demokracji. Ujęcie tematu bardziej filmowe (i to z nawiązaniem do kina akcji, z kamerą umieszczoną „od środka”) niż statyczno- fotograficzny opis zjawisk. Tym książka Wojciecha Sadurskiego, profesora, konstytucjonalisty, publicysty, polemisty i last but not least patrioty, różni się od prawniczych rozpraw do których przywykliśmy (z całym należnym szacunkiem). A swoją drogą toż to gotowy materiał na polityczny thriller w stylu noir (gdyby mieli to nakręcić Amerykanie) albo na satyrę polityczną (jeśli zabraliby się za to Francuzi). Twórcom rodzimym bym nie rekomendowała... Nasz udział w tym dziele już się dokonał.

Ewa Łętowska

Wojciech Sadurski w swej znakomitej pracy opisuje bezprecedensowy proces destrukcji rządów prawa, podejmuje próbę zidentyfikowania składników tego procesu, które zdecydowały o przekształceniu systemu liberalnej demokracji w jej przeciwieństwo- ustrój o coraz wyraźniej rysujących się cechach państwa autorytarnego. Proces niszczenia najważniejszych wsporników państwa prawa poczynając od mechanizmów kontroli konstytucyjności prawa, poprzez sądownictwo powszechne i Sąd Najwyższy, procedury parlamentarne, gwarancje praw podstawowych takich jak wolność słowa, zgromadzeń, ochrona prywatności, jest zjawiskiem wyjątkowym w obszarze Unii Europejskiej. Autor udowadnia, że kryzys rządów prawa ,nawet jeżeli bezpośrednio dotyczy jednego lub kilku państw, musi być traktowany jako zagrożenie fundamentów, na których zbudowana jest cała Unia Europejska, wskazuje też na niewystarczającą skuteczność środków podejmowanych przez instytucje europejskie na rzecz ochrony rządów prawa.

Marek Safjan





PRALIBERAŁ MIESIĄCA

„Praliberał miesiąca” jest rubryką biograficzną. Co miesiąc będziemy na łamach „Liberté!” przywoływać w krótkich notkach postaci aktywnych polityków liberalnych dawnych lat, którzy w swoich czasach i krajach wywarli wpływ na tok debaty publicznej, a dzisiaj już rzadko bywają przywoływani.



GIOVANNI AMENDOLA

Czasy się zmieniają i co rusz bywa tak, że w głowach ludzi dochodzi do przemoblowań. Nawet dzisiaj, gdy się dobrze przyjrzeć, widać tu i ówdzie znamiona fali porzucania przez pokolenia i kawałki środowisk politycznych swoich wcześniejszych ideałów i światopoglądowych tożsamości. Oczywiście współcześnie nie przybiera to form prowadzących do dramatycznych skutków. Tak jednak bywało w przeszłości. Polityczny życiorys Giovanniego Amendoli pokazuje cenę i wagę postawy mozolnego trwania przy własnych ideałach nawet wtedy, gdy wokół roi się od ideologicznych zdrad.

Giovanni Amendola urodził się w 1882 r. w Neapolu, w żyjącej w nader skromnych warunkach, wielodzietnej rodzinie weterana legionów Garibaldiego i wojny o włoską niepodległość. Pomimo jej materialnego położenia, była to rodzina świadoma znaczenia nauki i sztuki – ojciec był pracownikiem technicznym muzeum, wuj dość słynnym rzeźbiarzem, a z nurtem futurystycznym w sztuce związki miała przyszła żona Amendoli, pochodząca z Litwy Eva Kühn. Dzięki przeprowadzce rodziców do Rzymu, Giovanni uczęszczał i ukończył z wyróżnieniem Istituto Tecnico Superiore, a następnie rozpoczął studia

matematyczne na Uniwersytecie Rzymskim. Pomimo tego kierunku jego największą pasją były nauki humanistyczne, zwłaszcza filozofia Kanta i Schopenhauera. Te zainteresowania zawiodły go w ławy studentów filozofii na uczelniach niemieckich, do Berlina i Lipska. Amendola nauczył się ponadto pięciu języków obcych, w tym dwóch klasycznych. Studia zakończył w roku 1907, gdy przyjął pierwszą posadę w służbie publicznej, w Ministerstwie Oświaty.

Kolejna dekada jego życiorysu to okres kształtowania i pielęgnowania równoczesnego oddania się zarówno życiu intelektualnego, publicystyce, jak i służbie publicznej. W 1909 r. Amendola podjął się przekształcenia dawnej teozoficznej biblioteki w centrum florenckiego życia intelektualnego. Wykłady i dyskusje w nowej Biblioteca Filosofica prowadzili m.in. Giovanni Papini, Franz Brentano, Giovanni Gentile, czy Guido Ferrando. Pierwsze polityczne zaangażowanie Amendoli przyszło już w wieku nastoletnim, gdy jako działacz zdelegalizowanej młodzieżowej grupy o socjalistycznym profilu światopoglądowym odmówił poddania się administracyjnemu dyktatowi i kontynuował działalność, co skończyło się w 1898 r. krótkotrwałym aresztowaniem. Od 1909 r. Amendola uprawiał polityczną

i filozoficzną publicystykę, najpierw we Florencji w piśmie „La Voce” oraz w założonym z przyjaciółmi magazynie „L’Anima”, następnie jako korespondent bolońskiej gazety „Il Resto del Carlino” w Rzymie, w końcu zaś jako korespondent i po wojnie dyrektor rzymskiego biura „Corriere della Sera”. Od pióra oderwała go jednak na dwa lata I wojna światowa, gdy postanowił – konsekwentnie, jako głośny zwolennik wejścia Włoch do wojny po stronie Ententy – służyć krajowi w mundurze oficera artylerii.

Pod koniec wojny w 1918 r. Amendola zaangażował się publicystycznie w krzewienie idei prezydenta Woodrowa Wilsona co do prawa do samostanowienia narodów i zasady budowy suwerennych państw narodowych. Głównym celem jego krytyki były Austro-Węgry, których rozbicia na państwa narodowe przede wszystkim się domagał. Amendola popierał czechosłowackie, jugosłowiańskie i polskie dążenia do niepodległości. W kwietniu był jednym z delegatów i inicjatorów organizacji pod patronatem liberalnego premiera Orlando „Kongresu Narodów Prześladowanych przez Austro-Węgry”, który uchwalił tzw. Pakt Rzymski o samostanowieniu narodów, a jako publicysta uczynił wiele, aby zdobyć poparcie włoskiej opinii publicznej

dla głębokich zmian na politycznej mapie Europy. Jego zaangażowanie w poszukiwanie ugody z Jugosłowianami co do spornych terytoriów nad północnym Adriatykiem naraziło go na konflikt z bardziej nacjonalistycznymi kręgami zwolenników włoskiego udziału w wojnie, z którymi wcześniej stał po jednej stronie. Przez prawicę został w 1919 r. zaliczony do tzw. *renunciatori*, czyli zwolenników rezygnacji z włoskich interesów terytorialnych.

Pomimo tego w tym samym roku Amendola został po raz pierwszy wybranym posłem do Izby Deputowanych z listy liberalnej, a w latach 1921 i 1924 uzyskiwał reelekcję. Od czasu przejęcia wskutek „marszu na Rzym” władzy przez faszystów, Amendola zajmował także stanowiska rządowe w liberalnych gabinetach – w 1920 r. był podsekretarzem stanu w ministerstwie finansów rządu Nittiego, zaś w roku 1922 ministrem ds. kolonii w gabinetach Luigiego Facty.

Jako minister, Amendola należał do grupy zwolenników zdecydowanego uderzenia w bojówki faszystów przy użyciu włoskiej armii i aktywnie nakłaniał premiera Factę do wydania stosownych decyzji. Skutecznie, ale podpisania dekretu odmówił król, który mianował Mussoliniego na

nowego premiera. W tym momencie Amendola znajdował się więc na jednej z czołowych pozycji na liście wrogów nowego silnego człowieka włoskiej polityki. To zresztą on, w opublikowanym w 1923 r. artykule „Większość i mniejszość” jako pierwszy nazwał nowy reżim „systemem totalitarnym”, wobec czego jest uznawany za twórcę teoretycznej koncepcji totalitaryzmu.

Rok 1924 był dla Amendoli wyjątkowo gorzki. W ówczesnych wyborach musiał być świadkiem tego, jak liczni politycy wcześniej rzekomo liberalni, wśród nich najwięksi liderzy liberalnego ruchu – Giolitti, Orlando czy Salandra – pokornie i ze zgiętym karkiem wchodzą na listę „narodową” zdominowaną przez faszystów i startując w wyborach w sojuszu z Mussolinim. Amendola takiej zdrady ideałów się nie dopuścił. Został liderem grupy polityków antyfaszystowskich „Aventin”, która demonstracyjnie wyszła z parlamentu po faszystowskim zamachu na Giacomo Matteottim. W 1925 r. był nie tylko sygnatariuszem, ale i inspiratorem „Manifestu antyfaszystowskiego intelektualisty”, który napisał liberalny filozof Benedetto Croce.

Niemal od samego początku faszystowskich rządów Amendola otrzymywał groźby śmierci.

W 1923 r. miał miejsce pierwszy fizyczny atak na jego osobę. W końcu, 21 lipca 1925 w Montecatini doszło do incydentu, który rozpoczął się od oblężenia hotelu Amendoli przez faszystowską bojówkę. Amendola otrzymał i zdecydował się skorzystać z oferty pomocy ze strony faszystowskiego polityka Carlo Scorzy, który obiecał wyprowadzić go tylnym wyjściem. Oferta pomocy okazała się przygotowaną z premedytacją pułapką. Brutalnie pobity przez tzw. czarne koszule Amendola został wywieziony do Paryża, gdzie lekarze usiłowali uratować jego życie. Niestety bezskutecznie. Amendola zmarł po kilku miesiącach, w kwietniu 1926 r. we francuskim Cannes. Na wyraźne życzenie rodziny został tam pochowany, tak aby jego szczątki wróciły do Włoch dopiero po upadku włoskiego faszyzmu. To dlatego jego nagrobek w Cannes głosił „Tutaj mieszka Giovanni Amendola i czeka”. Do ekshumacji i ponownego pochówku w rodzinnym Neapolu doszło więc w 1950 r. Pierwszy plac we Włoszech został nazwany na cześć Amendoli w Salerno już w 1943 r., wkrótce po aresztowaniu Mussoliniego. Dwaj spośród jego synów wykazali się bohaterstwem, walcząc w czasie II wojny światowej w antyfaszystowskim, podziemnym ruchu oporu. ●

„Tak umierają demokracje”

Dwa lata temu książka tego typu nie powstałaby: dwójka wiodących politologów, ekspertów w zakresie kryzysów demokracji w różnych częściach świata, wykorzystuje swoją wiedzę do tego, by uświadomić Amerykanom zagrożenia, przed jakimi obecnie stoi ich własny system polityczny.

Francis Fukuyama

Levitsky i Ziblatt to wiodący badacze systemów demokratycznych, opisują przykłady z wielu zakątków świata, z ogromnym zapalem i uczciwością wykorzystują swoją wiedzę do analizowania bieżących problemów, z jakimi borykają się Stany Zjednoczone. (...) Dzięki temu Czytelnik nie tylko odczuwa intelektualne podekscytowanie, lecz także jest świadom zawartej w tej książce politycznej przestrogi.

Timothy Snyder



BIBLIOTEKA LIBERTÉ!



Kup bezpośrednio: sklep.liberte.pl

MARCIN SZMANDRA

BĘBEN MASZINY ROTUJĄCEJ JEST PUSTY, NASTĘPUJE ZWOLNIENIE BLOKADY

CZĘŚĆ 1

Przewalcowano wszystko
 Bajkowe krajobrazy
 Parkingi ruiny zamki i świątynie
 Na płasko poszły również siłownie pola baseny i opery
 Fabryki trujących batonów z azbestu
 Mennice krynice teatry kina sejmy i senaty
 Boiska trupie lodowiska
 Wylano wodę z oceanów mórz jezior bajor oraz kałuż
 Następnie skroplono beton
 Ucieszyłby się Breton
 I wtedy pozostał tylko nagi step umysłu
 Oraz parę walających się pod nogami mandarynek pitufo
 Jedenaście okien dziesięć okien dziewięć okien osiem okien siedem okien sześć okien pięć okien
 cztery okna trzy okna dwa okna jedno okno nie ma okien
 Kruszonka ze szkła na kołoczku wentyluje się psim ogonem trzęsąc piłeczkami z pinballa umiesz-
 czonymi w spodenkach
 Sportowcy biegacze dobierają odpowiednie obuwie do zapitalania po płaszczyźnie psyche
 Bekające ohydnie psy nie robią nic tylko liczą włosy na swoich grzbietach i czołach
 Piszą poematy na starych szmatach
 Makarony i firany, frędzle i kutasiki pełne są niekończących się wersów zapisanych pętelkowym
 charakterem pisma
 Przemów do ręki
 Przemów do odwłoka mrówki odwłoka rekina
 Przemów do gardła do samego migdałka
 Przemów do bawolego policzka
 Gdy zrozumiesz mapę swoich myśli
 Oddasz swój bałagan za darmo bogatym którzy tego potrzebują a boją się poprosić
 Błogosławieni bogaci albowiem do nich należą wszystkie helikoptery które wzniosą się do nieba
 Po kawałek chleba
 Który spokój duszy im da
 La-fan-da-la ba-la-na-dwa

(...)



Marcin Szmandra (ur. 1984) jest grafikiem, ilustratorem, artystą wizualnym, pisarzem i poetą. Zawodowo pracuje jako projektant graficzny i specjalista ds. marketingu. Dotychczas wydał zbiór opowiadań *Harmiderek* (2013), ponad setkę mikrowierszy, haiku *Rojbry*, *cierczki i spacnioki* (2014) i remiks literacki *Ulisses. Streszczenie* (2017). W tym roku opublikuje w całości wiersz *Bęben maszyny rotującej jest pusty, następuje zwolnienie blokady*, którego pierwszą część (z dwudziestu dwóch) niniejszym prezentujemy. Od 2012 roku sukcesywnie, strona po stronie, ilustruje książkę Jamesa Joyce'a *Finneganów tren* (projekt *Finneganowizje*), a wraz z tłumaczem tej książki, Krzysztofem Bartnickim, dokonał jej przekładu na język werbowizualny przedstawiając ją w formie obrotowego wizytownika. Projekt został zaprezentowany na Festiwalu Conrada w Krakowie (2015) i zyskał uznanie nie tylko w Polsce, lecz także poza granicami kraju. Od 2018 roku poświęca się pisaniu bajek dla swojej córki Niny.

Awatar z archiwum awatarów autora

Wiersz wolny to nowa przestrzeń *Liberté!*, uwzględniająca istotne, najbardziej progresywne i dynamiczne przemiany w polskiej poezji ostatnich lat. Wiersze będą reagować na bieżące wydarzenia, ale i stronić od nich, kiedy czasy wymagają politycznego wyciszenia, a afekty nie są dobrym doradcą w interpretacji rzeczywistości.
 Redaguje Rafał Gawin

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Leszek Jażdżewski

Redaktor prowadząca miesięcznik Liberté!:

Magdalena M. Baran

**Numer ukazuje się dzięki wsparciu
czytelników.**

Zespół Liberté!:

Piotr Augustyniak

Piotr Beniuszys

Marcin Celiński

Sławomir Drelich

Joanna Ellmann

Marcin Frenkel

Daria Hejwosz-Gromkowska

Sławomir Kalinowski

Tomasz Kamiński

Tomasz Kasprówicz

Joanna Łopat

Magda Melnyk

Alicja Myśliwiec

Marcin Wojciechowski

Tłumaczenia

i współpraca zagraniczna:

Olga Łabendowicz

Koordinacja biura Fundacji, opieka nad liberte.pl:

Joanna Głodek

Redaktor prowadząca liberte.pl:

Magda Melnyk

redakcja@liberte.pl

Koordinacja 6. dzielnicy:

Marcin Malecki

Skład i opracowanie graficzne:

Lotokot Studio

Korekta:

Piotr Beniuszys

Sylvia Dziemińska

Ilustracje:

- Zdjęcia na licencji CC
- Okładka: Photo by Olivier Collet on Unsplash

WYDAWCA:

Fundacja Liberté!

ul. Piotrkowska 102,

II piętro, 90-004 Łódź

www.liberte.pl

Prezes Zarządu:

Błażej Lenkowski

Wiceprezes Zarządu

Leszek Jażdżewski

ISSN: 2080-4326